Nr 227 Kraków, Sobota dnia 3 Października 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Austrja na Wschodzie.

„Exotycznawa“ podróż cesarza Franciszka Józefa do Rumunji, serdeczny nastrój wymienionych toastów, ciepło, jakie bez zaprzeczenia bije z przebiegu przyjęć, nastroju prasy i ludności, wreszcie okoliczność, że cesarzowi towarzyszył jego doradca w polityce zagranicznej, nadaje nawiązanym na uroczystości otwarcia Żelaznej Bramy stosunkom między Austrją a Rumunją głębsze znaczenie polityczne. Nie ulega wątpliwości, że obecne odwiedziny są objawem nowego nawiązania sfery austrjackich wpływów na północnym Bałkanie, który to wpływ malał w ostatnich latach coraz widoczniej. Rosja, grając w ciuciubakę z Turcją, oplątywała powoli drobne południowo-wschodnie państewka, szczerym czy nie szczerym panslawizmem kierowana do formalnego zaszczepienia w nich swoich ekstenzywnych zamysłów. Jaskrawym przykładem Bułgarja. Wykonywując polecenie berlińskiego kongresu, otwarła Austrja niezmiernej wagi arterję dla stosunków Europy z Bałkanem. Otwarcie Żelaznej Bramy, uroczystość przedewszystkiem cywilizacyjnego znaczenia, zebrała w Orsowie władców Austrji, Serbji i Rumunji, trzech państw, których brzegi oblewa Dunaj w punkcie usuniętych przeszkód. Wymienione przy sposobności słowa panujących zaznaczyły jednak więcej: cywilizacyjne posłannictwo Austrji na Wschodzie.

Z Orsowy pojechał cesarz austrjacki w odwiedziny do króla Karola rumuńskiego. Sporadycznie już od dłuższego czasu pojawiające się pogłoski o przystąpieniu Rumunji do trójprzymierza, nabrały przez ten fakt wyraźniejszych konturów. Nie ulega wątpliwości, że się w każdym razie umocnił i określił ten przyjazny stosunek jaki sympatyczną królewską parę i rządzony przez nią kraj łączył z państwem Nestora dziś panujących europejskich monarchów. Czy o jakichś bliżej określonych zobowiązaniach była mowa, lub czy te może nawet powstały, trudno twierdzić; pewnem pozostaje, że odpowiadający naturalnym stosunkom i interesom obu państw węzeł doznał trwałego umocnienia. Niezmiernie sympatyczny ton bił z wzajemnego zachowania się monarchów. Uczucie szacunku i poszanowania dla cesarskiej korony i noszącej ją rozumnej i tak poważnej głowy, przebijało się ze słów i zachowania króla Karola i królowej Carmen Sylvy, którzy w historji swego kraju zaznaczą się także jedną z pomyślniejszych jej epok. Wybitnie serdeczne objawy uczuć dla siebie widział podobno także hr. Agenor Gołuchowski. Wogóle przypuszczać należy, że skołatany cierpieniami monarcha z radością w sercu powrócił z Bukaresztu.

Ostatni dzień pobytu w gościnie spędził cesarz w ścisłem kółku rodziny rumuńskich Hohenzollern'ów w Sinaia. Po odwiedzinach w Foisnov, zamku księcia Ferdynanda, i po zwiedzeniu pewnej pięknie położonej skały, o której pozwolenie nazwania „skałą Franciszka Józefa“, prosił cesarza król rumuński, powrócono do zamku Pełecz. Tu w ścisłem kole osób monarszych i ich świt, odbył się objad, a po nim poufny wieczór, na który otrzymali zaproszenie wszyscy rumuńscy ministrowie, członkowie austrjackiego poselstwa, panie ze sfer dyplomatycznych i dziennikarskich. Sprowadzony z Jass chór, złożony z 25 mężczyzn, 25 dam i 10 dzieci w narodowych strojach, wykonał hymn cesarski i inne świeckie i kościelne utwory. Po wieczorze nastąpił odjazd cesarza na dworzec. Po zwykłych ceremonjach i pożegnaniu się monarchów, ruszył pociąg owacyjnie żegnany o godzinie 3 kwadranse na jedenastą i ścigało go głośne hurra! zebranych.

Na zakończenie podajemy w streszczeniu oświadczenie „wybitnego“ rumuńskiego męża stanu, które podaje kilka pism wiedeńskich. Oto uwagi owego męża stanu nad znaczeniem ledwie minionych odwiedzin.

Naród nasz rozpadł się na niezliczone partje i partyjki, zwalczające się z całą namiętnością, a jednak dzień dzisiejszy jest jednogłośnym objawem radości i politycznego poruszenia. Jesteśmy dosyć politycznym narodem, aby zrozumieć czem są odwiedziny potężnego monarchy: oto uznaniem przez Europę że Rumunja stała się poważnym jej czynnikiem. Uniesienie radośne otaczające w Rumunji austrjackiego władcę — a zapewniam, że nie jest to sztuczny, konwenansowy sztafaż — ma być jednomyślną podzięką za wystawienie nam przed całym światem świadectwa, że staliśmy się państwem, krórego przyjaźń cenić należy. Wyłaniające się w ostatnich czasach wiadomości o przystąpieniu Rumunji do przymierza, nie są zaiste bezpodstawne. Z chwilą, w której Rumunja zrozumiała że jej drogi polityczne są drogami Austrji i trójprzymierza, stała się już siłą rzeczy jego aljantką.

Podczas odwiedzin naszego króla na dworze cesarza austrjackiego w ubiegłym roku w Ischl, omawiana była sprawa przystąpienia Rumunji do przymierza trzech mocarstw. Ale Rumunja postanowiła jeszcze innego zadania dokonać: nie chce ona być samotną nad Dunajem i na półwyspie bałkańskim. Przy rozumnem poparciu potężnego sąsiada przyszło do porozumienia między Rumunją a Grecją i jeżeli w najbliższych dniach dwaj królowie położą swe podpisy na arkuszu ugody, to będzie to jedną więcej gwarancją pokoju i rzeczywistem rozszerzeniem trójprzymierza, wzmocnieniem jego potęgi. Główną rzeczą jest pewnik, że Rumunja program trójprzymierza przyjęła i jego drogą idzie. Cesarz Franciszek Józef, który widział dziś w defiladzie armję rumuńską, może sobie powiedzieć: to wojsko jest moją naturalną rezerwą. Powtarzam jeszcze raz, że odwiedziny rycerskiego monarchy austrjackiego dowodzą nietylko wzmocnienia dążności pokojowych, lecz także przypieczętowania nowego węzła przyjaźni.

Pierwsze posiedzenie Izby poselskiej.

Wiedeń 1 października.
(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Dziwne wrażenie sprawiał widok zebranej Izby poselskiej. Zmora śmierci rzucała ponury cień na salę obrad. Dziwne też usposobienie objawiali posłowie nawet przy powitaniach, nawet kiedy się silili na uśmiech uprzejmości. Każde uśmiechnięcie zdradzało jakąś wewnętrzną gorycz, niepewność jutra. To też *morituri* witali się z zakłopotaniem i ciężką troską o jutro parlamentarne, wcale niepowabnie wielkiej części posłów obecnych szczerzące zęby. Natomiast z zadowoleniem i pewnością siebie występowały skrajniejsze żywioły. Z najskrajniejszej lewicy zalatywał też odgłos żywej i głośnej rozmowy, podczas kiedy na innych ławach niemal grobowa panowała cisza.

Gabinet pojawił się na pierwszem posiedzeniu w zupełności. Hr. Badeni, którego serce także nie jest bez troski, wszedł do Izby z podniesioną głową i zwykłą sobie nonszalancią. Nawet uśmiechał się rozmawiając z tym i owym posłem. Witano go ze wszechstron uprzejmie, a wpadało tylko w oko, iż znaczna część lewicy trzymała się dość z daleka od ławy ministerjalnej. Tylko prezydent Chlumecky prawił zwykłym dyszkantem swoją orację na początku posiedzenia. Widać było też z jego twarzy, iż pozostał, jak był dotychczas filarem rządu, chociaż pomiędzy „lewiczakami“ zaczął wiać wiatr opozycyjny, świszczący przeraźliwie wnioskiem nagłym w sprawie wrzekomego *Verhetzung* niemieckiego ludu w Czechach przez znaczną część ludności czeskiej i interpelację o wystąpieniu namiestnika salcburskiego hr. Thuna na odbytym w Salcburgu wiecu katolickim.

Młodoczesi nie pozostali w tyle, tylko oddając piękne za nadobne, wnieśli z swej strony wniosek nagły, żądający ochrony czeskich mniejszości w niemieckiej części Czech.

Zdarzeniem dnia był jednak wniesiony przez ministra skarbu dra Bilińskiego budżet na rok 1897. W ogólnym zarysie podałem już telegraficznie główne jego liczby, dlatego byłoby zbytecznem powtarzać szeregi liczb budżetowych na tem miejscu. Efektywna zwyżka 542 tysięcy stanowi rodzaj liścia figowego, zakrywającego na pierwszy rzut oka to, co się właściwie w budżecie znajduje. Budżet 1897 przedstawia bowiem bardzo ważne zmiany, głównie zaś tę, iż pod tytułem „wkładów“ (inwestycyj) wyłączono z niego 25.3 miljonów rozmaitych wydatków i pokryto je nie zwykłemi dochodami państwa, lecz z pożyczki inwestycyjnej. Nowa ta pożyczka ma wynosić 50 miljonów na $3^1/_2\%$, z których 23·2 miljonów ma być obróconych na konwersję dawniejszych „długów resortu“, zaś 25·3 miljonów na pokrycie niedoboru „inwestycyjnego“. Ważną też rzecz wypowiedział minister skarbu w dalszym swoim wywodzie, mianowicie, że za jego poprzednika Plenera fałszywie budżetowano wydatki poszczególnych resortów. W tym kierunku przedsięwziął poprawę, jako też i w preliminowaniach dochodów i wydatków w ogóle. O ministrze dr. Bilińskim powiedzieć można, iż jest on naturalistą skarbowym, który nie lubi idealizowania i upiększania położenia, lecz przeciwnie nieraz w gorszem je przedstawia świetle, niż jest rzeczywiście.

To, co minister dr Biliński powiedział o rokowaniach w sprawie odnowienia ugody z Węgrami, zyskało poklask izby, mianowicie oznajmienie, iż rząd austrjacki, mając na uwadze wielki rozwój gospodarczy Węgier, obstaje niezachwianie przy podwyższeniu węgierskiej kwoty.

Z KRAJU.

Bochnia d. 1 października.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Nauka jednorazowa.

Z dniem dzisiejszym zaprowadzono w szkołach tutejszych naukę dwurazową. Wprawdzie już przed wakacjami odbywała się nauka jednorazowa; jednak nie podobało się to p. Staroście, więc skorzystał z petycji niektórych rodziców za nauką dwurazową i po wakacjach polecił ją też przywrócić.

Nic ciekawszego nad ową petycję i nad postępowanie p. starosty. Podpisali ją tacy rodzice jak: adwokat nieżonaty (*sic!*) drugi adwokat bezdzietny (*sic!*), stróż kasyna bezdzietny, jakiś żyd, dalej figurowały nazwiska urzędnika pocztowego, urzędnika rady powiatowej a byłego właściciela dóbr ziemskich, których dzieci dawno szkoły ludowe pokończyły, a których pewnie więcej obchodzi wizyta cara w Paryżu, niż dobro dzieci; nareszcie następowały nazwiska garstki rzeczywistych rodziców, którzy może i w dobrej wierze przyłączyli się do owych panów.

Gdyby p. starosta dobro ogółu umiał wyżej cenić, niż własne zapatrywania, byłby przeszedł do porządku dziennego nad tego rodzaju petycją, tem bardziej, że ta sprawa należy do kompetencji rady szk. miejscowej, a przynajmniej starałby się poznać zdanie reszty rodziców, których ogromna większość była zadowolona z nauki jednorazowej. Należałoby może uwzględnić i zapatrywania zarządów szkół, tem bardziej, że miały one polecone wszelkie *pro* i *contra* nauce jednorazowej z końcem czerwca b. r. przedłożyć radzie szk. okręgowej. Nic z tego nie uczynił p. starosta. Dla niego bowiem — jak dla cesarza Wilhelma — *voluntas* jego *suprema lex*. Pomija więc radę miejscową, nie zważa na życzenia większości rodziców, odrzuca sprawozdania zarządów szkół, bo według jego zdania nauka jednorazowa dogadza tylko nauczycielom, dlatego ich sprawozdania jako stronnicze nie mają wartości, i zaprowadza dwurazową. Na razie tylko przez wrzesień, maj i czerwiec pod pozorem, że przez te miesiące dzieci uczęszczają do kościoła, więc niepodobna, by tak długo w szkole siedziały, w myśli zaś zamierzał rozciągnąć ją na paź-

dziernik i kwiecień, chociaż wtedy dzieci nie uczęszczają na Mszę św. Msza św. jest dla p. starosty tylko pozorem zakrywającym jego właściwe zamiary t. j. postawienie na swojem, *urbi et orbi*, że nic wbrew jego woli stać się nie może.

I jakież b ły skutki i korzyści owego błogiego rozporządzenia? Wywołało niezadowolenie między rodzicami, a wobec tego, że klasy niższe i dziś jeszcze uważają za ciężar przymus szkolny i z bojaźni kar dzieci posyłają, sądzę, że nie odpowiada to intencji rady szk. krajowej by podwładne jej organa podsycały tę niechęć; przeciwnie — przez odpowiedni rozkład godzin szkolnych, naukaby na tem nic niecierpiała, powinny owe organa ułatwiać rodzicom posyłanie do szkoły dzieci. Właśnie tym dwom warunkom odpowiada nauka jednorazowa. Rodzice bowiem, mając dziecko całe popołudniu w domu i mogąc je użyć do posług różnych, chętnie posyłają je rano do szkoły, bo im nie jest zresztą tak potrzebne. Przy nauce dwurazowej zdarza się bardzo często, że dziecko obecne przed południem w klasie, po objedzie nie przyszło. Przywołana matka lub ojciec odpowiada, że nie mają czasu je posyłać, bo musi zostać w domu. Nie cierpi na tem i nauka. Każdy nauczyciel nawet najsumienniejszy zapytany o to, odpowie, że woli, ze względu na dzieci, uczyć nawet od 12 do 1 przy jednorazowej i więcej nauczy, niż na pierwszej godzinie po południu przy dwurazowej nauce. Więc przez zarządzenie p. starosty nauka nie zyskała, przeciwnie straciła, zmniejszyła się bowiem frekwencja, a dzieci po południu trudniej pojmują niż przed południem.

Nie zyskały i dzieci. Znaczny bardzo procent dzieci uczęszcza ze sąsiednich wiosek i dalszych przedmieść. Mimo że wychodziły o godz. 11-tej, a nauka rozpoczynała się dopiero o 3-ciej, nie chodziły one do domu na objad. W klasach zostawać nie mogły, więc wałęsały się po mieście. Jeżeli była pogoda, to jeszcze chwała Bogu, ale jak deszcz! Nie wiem, czyby i p. starosta nie stracił ochoty do nauki, gdyby był na miejscu owego dziecka i musiał przez cztery godziny moknąć i ziębnąć, głodny do tego! Dziecko to bowiem, zjadłszy w domu ciepłe śniadanie — może i niekażde — wzięło kawałek suchego chleba, który zjadło może zanim przyszło do szkoły lub na pauzach, na objad jeść nie ma co, coś ciepłego jeść będzie dopiero, gdy wróci ze szkoły, a więc o 6-tej lub wpół do 7-mej. Czy niejedno nie nauczyło się głodem do tego przyparte kraść? Czy dobrze wpływa na moralność dziecka to wałęsanie się czterogodzinne, przysłuchiwanie się kłótniom, przekleństwom, zaglądanie lub nawet przesiadywanie w szynkach, bo i to się zdarzało — pozostawiam to rozwadze p. starosty. Czy to dziecko mogło się przygotować do lekcji poobiednich i gdzie? Sumienniejsze i pilniejsze pisały zadania na ławkach plant, na schodach domów. Można sobie wyobrazić, jak takie zadanie potem wyglądało — mniej pilne przychodziły całkiem nieprzygotowane. A jak ono może w klasie uważać, gdy żołądek dopomina się o swe prawa? Czy to wszystko rozważył wielce niby dbający o dobro owych dzieci p. starosta? Czyż dla tych dzieci nauka jednorazowa nie jest pod każdym względem lepsza?

A nawet dla dzieci miejscowych nauka jednorazowa jest lepszą. Jeżeli dziecko wie, że po południu jest wolne, że będzie miało dość czasu zabawić się, że nie będzie musiało wieczorem, może i dobrze w noc, ślęczeć nad książką i zadaniami, idzie ono do szkoły chętniej, mówi w klasie lepiej, nauka nie jest dla niego ciężarem i dlatego też zapytać się dziecka czy woli jedno- czy dwurazową: odpowie jednorazową, a zdanie to dziecka o tyle zasługuje na uwzględnienie, że z przytoczonych wyżej przyczyn temu dziecku ułatwia naukę.

Nikt więc z rozporządzenia p. starosty nie skorzystał; wreszcie gdy Rada miejscowa wobec uporu p. starosty chciała się odnieść do Rady krajowej — ustąpił i łaskawie zezwolił na jednorazową. Czy będzie obstawał za dwurazową w maju i w czerwcu, przyszłość pokaże.

Na zakończenie ośmielam się tym wszystkim, którzy twierdzą, że nauka jednorazowa dogadza tylko próżniactwu nauczycieli, postawić 2 pytania: czy nauczyciel ma przez to mniej godzin i czy nie wyczerpuje on zakresu nauki planem przepisanego? Gdyby ktoś to udowodnił, uwierzę w to twierdzenie; ale jeżeli tak nie jest, jeżeli nauka postępuje torem zwyczajnym, jeżeli mimo nauki jednorazowej praca nauczycieli odnosi skutek, to zarzucanie czegoś podobnego nauczycielstwu jest wielką dla nich krzywdą. Nie wynagradza ich społeczeństwo materjalnie tak, jak przez swą ciężką a bardzo ważną pracę zasługują, niechże ich przynajmniej nie krzywdzą niektórzy takiemi zarzutami bezpodstawnemi lub niech nie zazdroszczą, że mają więcej czasu na odetchnienie i na dalsze kształcenie się własne.

ZE ŚWIATA.

Praga 1 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Bezrobocie w czeskich kopalniach węgla.

Strejk górników w czeskich kopalniach węgla ma daleko większe znaczenie, niż przypadkowo przypuszczano. Nie idzie tu już o podwyższenie zarobku dziennego i zmniejszenie godzin pracy, ale po prostu o konspirację przeciwko kapitałowi. Dość tylko przeczytać odezwy komitetu bastujących, porozlepiane we wszystkich kopalniach. Tchną one taką nienawiścią do klas wyższych społeczeństwa, że można się nawet obawiać poważnych zaburzeń. Czuć w tem rękę menerów socjalistycznych. Trzeba im nawet przyznać, iż zgrabnie się wzięli do dzieła i potrafili zbuntować kilka tysięcy ludzi. Koniec jest łatwy do przewidzenia, bo rząd nie zezwoli na szerzenie zgubnych idei i żelazną ręką potrafi poskromić wszelkie zachcianki. W każdym jednak razie obałamuceni robotnicy doświadczą tylko nędzy i upokorzenia, a istotni sprawcy, owi podziemni agitatorowie, pozostaną w cieniu i dalej będą nurtowali wśród mas ciemnych i nieoświeconych.

Strejk rozpoczął się we wtorek o godz. 8 rano w kopalniach węgla towarz. brükskiego. Pierwszy znak dali górnicy w szybie Aleksandra. Ztąd pociągnęli do innych szybów. Nadeszli także robotnicy z Ossegg i połączyli się z bastującymi. Pracownikom zagranicznym pogrożono i wszędzie ich zmuszano do wyjazdu. Wielu, widząc niebezpieczeństwo, dobrowolnie opuściło zajęcie i odjechało. W nocy przybyli do Brüxu górnicy z kopalni Guttmannów. Większa ich część udała się do biura zarządu i zniszczyła meble i utensylja. Ciż sami udali się do szybu Jana i kazali zaprzestać roboty. Maszynistę i palacza wypędzili i zaczęli gospodarować po swojemu. Napadli kancelarję. Połamali sprzęty, a inżyniera Pazura i werkmejstra Sperlinga zranili laskami. Dały się nawet słyszeć strzały rewolwerowe, lecz szczęściem, nikt nie został dotknięty. W szybie Maurycego spotkała ich niespodzianka. Kilkunastu żandarmów zagrodziło drogę i awanturnicy cofnęli się. Wrócili na drugi dzień, lecz znowu zostali odparci przez żandarmerję. Przyaresztowano nawet pięciu głównych podżegaczy.

Wszystkie inne kopalnie znajdują się już obecnie w stanie rewolucyjnym. Dotąd panuje jeszcze względny spokój, bo żandarmi i kilka szwadronów dragońskich obsadziło ważniejsze punkty i nie dopuszczają strejkujących. Dwa bataljony pułku piechoty Nr. 22 przybyły na miejsce. Dowódca otrzymał surowe polecenia i w danym razie wolno mu użyć broni. Dotąd można liczyć bastujących na 4.000, lecz cyfra ta z każdą chwilą się powiększa. Tylko jeden rewir cieplicki znajduje się w zupełnym porządku, ale wątpić należy, czy to długo potrwa.

Naczelnik powiatu, hr. Wallis, wydał ostrą odezwę i zagroził strejkującym surowemi karami, jeżeli w dalszym ciągu będą niepokoili górników pracujących.

Dyrektor austrjacko-niemieckiego towarzystwa p. Wessely, zawdzięcza tylko życie szybkiemu schronieniu się do kancelarji. Zaryglował drzwi i uciekł drugą stroną. Górnicy rozbili bramę i okna i wszystko doszczętnie zniszczyli. Książki handlowe i korespondencyj podarli w drobne kawałki. Poprzecinali druty od telefonu. Strzelali z rewolwerów do urzędników, ale nikogo nie zabili i nie zranili. Policjant miejski, Bruch, wmięszał się nieopatrznie wśród tłumu i został silnie poturbowany. Szwadron kawalerji obsadził szyb Maurycego i kopalnie Guttmanów. Szkody jednak już są znaczne.

Do Dux przybyły dwa bataljony pułku piechoty Nr. 94. Żołnierze zostali rozmieszczeni w Dux, Ossegg i Brüx. Naczelnik powiatu hr. Wallis, czuwa osobiście wraz ze swymi urzędnikami.

W Brüx przyaresztowano 10 osób. Żandarmerja i dragoni patrolują po mieście i okolicy.

Kilkuset robotników udało się do szybu Germania. Chcieli go zburzyć, lecz nadeszło wojsko i powstrzymało napastników.

Dotąd strejkujący nie przedstawili żadnych żądań.

Wiedeń d. 30 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Strejk. — Dwie tragedje życiowe.

Jakiś czas było cicho i nikt o strejkach nie wspominał. Kapelusznicy, szewcy, krawcy, parasolnicy, pohulawszy kilka dni po szynkach i wyciągnąwszy od majstrów pewne podwyższenie zarobku dziennego, wrócili już dawno do pracy. Rozpoczęły się nawet dni arkadyjskie dla chlebodawców, bo czeladnicy i uczniowie przyrzekli solennie nieurządzać więcej bezrobocia dla tej prostej przyczyny, że przyniosło ono tylko ruinę materjalną i moralną. Tymczasem z Semeringu, Dux, Brüx i Pragi nadeszły wczoraj wieści hiobowe. Robotnicy w warstatach państwowej kolei żelaznej i kopalniach węgla ogłosili strejk, który przybiera z każdą chwilą większe rozmiary. W Semeringu na 800 pracujących zjawiło się do roboty we wtorek rano tylko 130. Tamtejszy naczelnik powiatowy ogłosił rozporządzenie, iż każdy robotnik, niebiorący udziału w zmowie, znajduje się pod opieką prawa. Szynki kazał zamykać o godzinie 7 wieczorem, a gęste patrole żandarmerji pilnują warstatów i prywatnych mieszkań urzędników. Robotnicy chcieli wysłać deputację do dyrekcji, lecz ta odmówiła jej przyjęcia. Skończy się na tem, że po dwóch lub trzech tygodniach wrócą wszyscy do warstatów, bo tu się ma do czynienia z rządem, który nie zezwoli na żadne ustępstwa. Prywatny przedsiębiorca pomimowoli musi wchodzić w układy, gdyż strejk może zniszczyć jego majątek. Skarb państwa znajduje się w tem miłem położeniu, że chociaż straci miljon lub więcej, nikt na tem nie ucierpi.

Bezrobocie górników daleko się groźniej przedstawia. W Cieplicach zaprzestano pracować w 20 szybach. Grupy robotników włóczą się po kopalni i namawiają pracujących, aby się z nimi połączyli. W Dux próżnuje 3.000 górników, w Brüx 347. Wszędzie rozlepiono plakaty, podpisane przez jakiś podziemny komitet wykonawczy, nakazujący zaprzestanie roboty. Wogóle w całych północno-zachodnich Czechach, odzywają się ponure dźwięki strejku, który się skończy na niczem i przyczyni tylko do wzmożenia nędzy robotników. Przed czterema laty w całej dolinie Mozy 200 000 górników wstrzymało się od pracy. Sądzono ogólnie, że runie przemysł belgijski, a właściciele kopalń pójdą żebrać z kijem w ręku. Okazało się wprost przeciwnie. Socjaliści z całego świata nadsyłali pieniądze. Wydano około 20 miljonów franków i wreszcie zubożeli i obdarci górnicy musieli wrócić do pracy i błagać swoich patronów o przyjęcie do kopań.

Straszny ten przykład nie odstręcza innych, bo głupota ludzka jest wyższa niż szczyt Araratu.

I znowu mam do zanotowania tragedję życiową. Wczoraj u konsula amerykańskiego, pana Judd, późnym wieczorem zjawiła się jakaś elegancko ubrana dama. Portjer zwrócił jej uwagę, że jest dziesiąta godzina i konsul nikogo nie przyjmuje.

— Jeżeli się z nim chcę widzieć, to muszę mieć ważne powody do tego — brzmiała odpowiedź.

Portjer przepuścił ją. Młoda kobieta przedstawiła się jako Amerykanka, Konstancja Elroy, rodem z Waszyngtonu i pokazała swoje papiery legitymacyjne.

— Czem pani mogę służyć? — rzekł konsul grzecznie.

— Żądam opieki. Mąż mój, chemik z zawodu, mieszka w Nowym Jorku. Podczas mojej wycieczki po Europie, regularnie co dwa tygodnie posyłał pieniądze. Od 6 miesięcy umilkł zupełnie. Nie odpowiadał na żadne listy i telegramy. Wreszcie dowiedziałam się, że opuścił Nowy Jork i wyjechał, nie podając bliższego adresu.

— Dalej.

— Znalazłam się bez punktu wyjścia. Początkowo żyłam ze sprzedaży kosztowności. Następnie zastawiałam ubranie i bieliznę. Wreszcie zostałam się w jednej sukni i koszuli bez centa w kieszeni.

— Czy pani chce się jeść?

Miss Elroy rozpłakała się i głosem cichym powiedziała, że od 24 godzin nic w ustach nie miała. Noc przepędziła na ulicy i upada już ze zmęczenia.

Podano jej kolację, a pani Judd wzruszona nieszczęśliwym stanem swojej rodaczki, zaprosiła na nocleg.

Rano służąca zapukała do pokoju. Nikt jednak nie odpowiedział. Gdy weszła, nieznajoma wiła się w boleściach. Zawołano doktora i ten sprawdził otrucie. Na miejscu udzielił jej pierwszej pomocy. Następnie odwieziono ją do szpitala powszechnego. Zażyła silną dozę morfiny i lekarze mało pozostawiają nadziei utrzymania pani Elroy przy życiu.

O ile sądzić można ze słów urywanych, wymawianych przez nią na łożu szpitalnem, zawiedziona miłość była główną przyczyną katastrofy.

Kończąc korespondencję, muszę jeszcze wspomnieć o drugiej tragedji życiowej.

Profesor gimnazjalny, Jakób Walter, miał syna, którego ubóstwiał nad życie. Chłopiec inteligentny i pracowity, ukończył z odznaczeniem nauki. Jako doktór medycyny, osiedlił się w Wiedniu i wkrótce nabył pewnego rozgłosu. Przed dwoma tygodniami pojechał do Insbrucku celem odwiedzenia krewnych. Tam umarł nagle. Ojciec, po otrzymaniu telegramu, donoszącego mu o zgonie jedynaka, rzucił się na ziemię i dostał spazmów. Uspokoił się, lecz z nikim nie chciał mówić i na wszelkie pytanie odpowiadał:

— Syn mi umarł.

Przed dwoma dniami zasiadł do kolacji w lepszym humorze. Żartował nawet z żoną i na odchodnem rzekł:

— Dziś będę z pewnością dobrze spał.

Rano znaleziono go martwego. Nieszczęśliwy powiesił się na oknie.

W pozostawionym liście napisał, iż nie może przeżyć straty swego drogiego syna i idzie się z nim połączyć. *Swój.*

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (6)

— Zgoda na serenadę! zabierzmy kapelę...

— Mam kopne sanie, to się pomieszczą — wtrącił Józef Kotowicz.

— Czy tylko grać potrafią na takim mrozie? Skrzepną nam żydy — zauważył Bortnicki.

— Mróz... mróz... zachciałeś — oburknął lekceważąco Szaława.

— Piętnaście stopni.

— To i cóż z tego! W Grenlandji przy dwudziestu z dachów kapie, a eskimosięta boso chodzą...

— To „książe“ byłeś w Grenlandji? — podchwycił lubiący się przekomarzać z Szaławą Bortnicki.

Spojrzał nań zyzem pan Szaława i namarszczył się.

— Byłem... byłem... Polowałem na foki! — huknął groźnie.

— Z chartami czy z wędką? — pytał niezmieszany Bortnicki.

Zaśmiali się słuchacze, a pan Szaława już na serjo gniewny uderzył pięścią w stół, nasrożył się i podszedłszy do Bortnickiego, ujął go za klapę od fraka.

— Słuchajno! Bortnisiu — zaczął z lekceważeniem, cedząc słowo po słowie — koncept z kalendarza... Nie udawajno mądrego, bo i tak cię żadna panna nie zechce. Szkoda, żeś się ze mną nie wybrał! Byłbym cię z jaką eskimosówną wyswatał.

— Swataj, książę, siebie! — syknął przez zęby Bortnicki i wyrywając się z rąk Szaławy, wołał:

— Patrzcie go! dowcipniś! „Radziwiłł!“ fanfaron! mąciwoda!

Zanosiło się na burzę, bo doskakiwali do siebie zaindyczeni; lecz rzucono się między zwaśnionych, rozdzielając i godząc.

— Daj mi pokój! kto widział! Bortnicki! bracie! nie znasz „księcia“, czy co?

— Niceście sobie nie winni.

— On dociął! tyś odpalił!

— Dajcie sobie buzi!

— Et! bo książę to zawsze... — przemówił zmiękczony, pierwszy Bortnicki, podchodząc ku Szaławie.

— Kpiarz jestem i kpiarzem umrę! Daruj kochasiu! taka już natura! — zawołał pan Szaława, rzucając się przeciwnikowi w objęcia.

Uścisnęli się. A w tej chwili z drugiego pokoju ozwały się głosy: „cicho... cicho!... państwo młodzi... błogosławieństwo“... Na progu ukazał się Kryś z żoną, już do podróży przybraną. Podeszli do rodziców — przyklękli...

W sali zrobiło się nagle cicho, jak makiem posiał.

Pani Tekla podnosząc kłaniającą się do kolan parę, załkała na cały głos, radcy stanęły łzy w oczach. Chciał je powstrzymać, chciał coś przemówić, ale nie mógł. Wargi mu drżały, łzy gradem spłynęły po policzkach. Podniósł rękę... zachlipał i objąwszy szyję zięcia, sparł siwą głowę na jego ramieniu. Szlochał jak dziecko.

Zapłakał Kryś, zapłakała Jadwinia.

— Niech was Bóg prowadzi — wybąknął wreszcie z trudem radca.

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — szeptała, robiąc znak krzyża pani Tekla.

— Z Bogiem, dzieci moje! nie zapomnijcie o starych — jąkał Proński, a otrząsnąwszy się nieco z rozczulenia, dodał żartobliwie, ujmując zięcia za ucho:

— Tylko mi dziecka nie zmarnuj! bo... bo...

Rzucono się wzajemnie w objęcia. Dwa pokolenia złączył długi, serdeczny uścisk.

Teraz i inni pospieszyli ku młodym z życzeniami i błogosławieństwem na nową drogę życia, nawet służba dworska czekająca w sieni, ze starą Gęgarzewską na czele.

— Niechże Przenajświętsza Panienka da państwu wszystko najlepsze!

— Niech Pan Jezus we wszystkiem wspiera a błogosławi!

— W zdrowiu! szczęściu! pomyślności! — wołano ze łzami cisnąc się i całując ręce „panienki“.

— Bóg zapłać! Bóg zapłać! — dziękował Ożga. — A pamiętajcie o Kościeszówce! niedaleko... kto łaskaw prosimy zajrzeć... Ja i pani będziemy wam radzi...

W starym dworze biło teraz jedno serce.

Brzękły janczary, furmani huknęli z batów, podjeżdżając. Rozległo się jeszcze raz, drugi i trzeci: „do widzenia! niech Bóg prowadzi!“

I orszak weselny ruszył.

Przodem w lekkich sankach łubianych, powożąc parą zaprzągniętych w „szydło“ bułanków, pędził Bolek Witrzycki. Tuż za nim cwałowała czwórka karoszów w krakowskich chomontach, pana Szaławy. Uprząż dzwoniła, brzęczała. Zamaszysty w centkowanej kierezji krakowiak palił raz po raz z bata. bo pan Szaława co chwila pokrzykiwał: „Umykaj! umykaj! śmigaj!“ Opodal kłusowała srokata fornalka Kotowicza z muzykantami, a za nią parą gniadych mierzynów parł Franio Chojnacki, poprzedzając ekwipaż państwa młodych. Za „młodymi“ sunął jeszcze wąż sani...

Krzysia z żoną wiozła zaprzągnięta do wybitych granatowem suknem sani czwórka siwków. Narody klękajcie! Koń w konia trzysta rubli co najmniej wart! uprząż angielska ze srebrnemi klamrami, służba w niedźwiedziach... Aż oczy lgnęły.

Kryś Ożga pół roku jeździł po jarmarkach nim ślubną czwórkę dobrał, ale za to mógł się pochwalić, że w całej okolicy nikt piękniejszego zaprzęgu nie miał.

Siwki rwały, parskając, chrapiąc, potrząsając wesoło łbami. Stary furman Kaźmirek owinął lejce koło ręki, trzymał z całej siły. Śnieg bryzgał z pod kopyt końskich i sani. Mróz szczypał.

Pan Krzysztof otulał fartuchem nogi żony i raz po raz pytał:

— Nie zimno ci, królowo moja?

— Nie, nie — szeptała pani Jadwiga.

— Jak wypadniem na pola, pojedziem z wiatrem! Byle się za wieś wydostać.

— Jeszcze mi się wierzyć nie chce, żeś ty moja... skarby jedyne! Powiedz: „Twoja“ — prosił.

— Twoja, twoja! — odpowiedziała cicho.

— Obgadywali mnie ludzie, obgadywali... Ale chwała Bogu na mojem stanęło... Zobaczysz jaki będę, zobaczysz! Wierzyszże mi, wierzysz?...

— Wierzę...

— Niech ci Bóg zapłaci! bom się tego bał strasznie...

Wyjął drobną rączkę z tumakowego zarękawka, poniósł do ust i pocałował. Dwie łzy duże, czyste, zabłysły w siwych źrenicach i spłynęły po policzkach.

Wyjechano wreszcie za wieś, za opłotki, w szczare pole. Droga, mimo dużego śniegu, była równiejsza. Bolek Witrzycki strzepnął lejcami, bułanki ruszyły cwałem i cały orszak pomknął z kopyta,

Zabrzęczały raźniej dzwonki, rozległ się głośny klangor janczarów, chrapenie koni, hukanie z batów. Polecieli...

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (166)

(Ciąg dalszy).

— A ona jej nie widziała?...

— Zdaje się, że widziała, nie jest jednak tego pewna, najpewniejszym za to jest fakt, że wczoraj była słabszą daleko, dziś zaś jest ciężko chora... Zrozpaczony, dręczony najczarniejszemi myślami, przychodzę ci to powiedzieć. Nie wiem, co jest w twoim domu. Podejrzywam czyn jakiś ohydny, któremu musimy w jakibądź sposób przeszkodzić... Jako ojciec i mąż, musisz mi dopomódz i to szczerze... Podobna zbrodnia byłaby dla nas wszystkich zgubą ostateczną!... Tymczasem pamiętaj przedewszystkiem, że o mojem zwierzeniu nie wolno ci wspomnieć nikomu!...

— Gdybyś się jednak mylił, jak mam nadzieję?...

— Milczeniem nikogo nie skompromitujesz.... Przeciwnie podejrzenia moje jeszcze gorzejby Sylwję dla nas usposobiły. Nie umiałaby zapanować nad oburzeniem... I dopiero zrobiłby się skandal!... Ci wszyscy, a jest ich niemało, co czyhają tylko na to, ażeby nam się noga powinęła, nie omieszkaliby rozgłaszać, że nie ma dymu bez ognia, szarpaliby nas za plecami, nie śmiąc tego w oczy uczynić!...

— Masz rację!... — wyjąkał Berthier, przerażony rozpaczliwem przypuszczeniem, czy Sylwja nie wprowadziła istotnie w czyn pogróżek swoich. Probując jednak chwycić się ostatniej deski zbawienia, rzekł:

— A może Tavernier pomimo całej wiedzy swej nie poznał się na symptomach choroby, wynikającej po prostu ze stanu, w jakim się żona twoja znajduje?...

— Może... nie myślę jednak, żeby tak było.

— Gdybyśmy poradzili się innego jeszcze doktora?...

— Którego?,.. Komu chciałbyś zwierzyć się z tem, co ci powiedziałem?...

— Czy Tavernier nie nadużyje także zaufania?

— To człowiek uczciwości wyjątkowej. Zresztą wie tyle, ile mu chciałem powiedzieć, lubo tego dosyć!...

— Jest inny lekarz, zarówno, jak Tavernier, znakomity, a od dawna zżyły z naszą rodziną...

— Ten łotr Lafont zapewne?...

Ludwik uznał za niepotrzebną rozprawę o wartości moralnej swojego wspólnika i odpowiedział:

— Mniejsza o to, łotr, czy nie łotr, ale najzdolniejszy z lekarzy, jakich znałem kiedykolwiek. Chciałbym bardzo, żeby on zobaczył moją córkę. Proszę cię, uczyń zadość mojej prośbie...

— Jeśli chcesz koniecznie, ale pod warunkiem, że nie ja o to go będę prosił.

— Ja to załatwię jak najlepiej!...

— Dobrze; pójdę do redakcji, aby zająć się sprawą Claïna, ty zaś sprowadź Lafonta, ale pamiętaj, ani mrumru o podejrzeniach naszych. Nie zwracaj mu wcale na to uwagi, nawet w razie gdyby to miało dopomódz do postawienia djagnozy.

— Bądź spokojny, będę milczał, jak grób. Chciałbym zobaczyć Franciszkę — dodał, powstając.

— Możesz... — odparł Eugenjusz — tylko nie naraź jej na jakie wzruszenie. Tak jest osłabiona, że należy ją bardzo oszczędzać...

— Czy nie zechcesz, bym ja jej doglądał, gdy ty będziesz musiał odpoczywać?...

— Przeciwnie, pragnę tego. Nadewszystko w nocy, bo nie zaśniesz pewnie, jak Maksym.

— Dobrze — odpowiedział Ludwik — na przyszłą noc ja zajmę miejsce przy mojem dziecku.

I ciszej dodał:

— Będę milczał, skoro tego żądasz; ale jeżeli cokolwiek podpatrzę, biada winowajczyni!...

Tego samego dnia Claïne stawił się w parku Monceau i uwiadomił Ludwika, co zostało postanowionem pomiędzy nim a księciem Monte-Leone.

„Baron zerwać ma wszelkie układy z Anglją; w przeciwnym bowiem razie on Claïne, zadenuncjunuje, a nawet każe go uwięzić i skazać, jako zdrajcę ojczyzny“.

Ludwik próbował bronić się, groził nawzajem, ale w rezultacie stchórzył obrzydliwie. Zrozumiał, że jest w mocy Amerykanina i że nie pozostaje mu nic, jak zmięknąć i zrzec się zyskownej sprawy.

W postanowieniu tem utwierdziła go bardziej jeszcze wizyta Marcina Fontenay.

Ten, wywiązując się z przyrzeczenia danego Christovalowi, zgodził się na krok wstrętny dla siebie niezmiernie. Ponieważ Ludwik mocno był zdziwiony radami byłego swego pełnomocnika, Fontenay objaśnił wizytę swoję w sposób następujący: zawdzięczam wszystko baronowi Franciszkowi Berthier, a zwłaszcza jego synowi Leonowi. Boleśnie by mi więc było widzieć poniewierane ich nazwisko. Tymczasem dowiedziałem się z najpewniejszego źródła, że Claïne przyrzekł osobie, której nic odmówić nie może, iż pozostawi Berthiera w spokoju, jeżeli ze swej strony on, a przedewszystkiem siostrzeniec jego, pan de Graves, nie będą na niego napadali. Pod tym tylko warunkiem Claïne zobowiązał się do milczenia, jeżeli więc Berthier choć jedno słowo wypowie, będzie zgubionym.

— Pańska rzecz — mówił Fontenay, zimny, jak głaz — wiedzieć, jaką Claïne broń przeciwko panu posiada, i o ile ta broń groźną być może — a wobec oburzenia okrzyków i narzekań Ludwika, dodał z najwyższą obojętnością: — Rób pan, jak ci się podoba. Wszystko mi jedno, gdyż rzeczy, które pana dotyczą, nic mnie zgoła nie obchodzą. Jedną mam tylko radę, jeżeli pan pozwolisz...

— Słucham.

— Niegdyś, pragnienia swoje brałeś za rzeczywistość, dziś przyszła chwila niesłychanie dla ciebie ważna. Miej się pan zatem na baczności!...

— A więc krok pański nie jest dowodem współczucia dla mnie?...

— Nie... stanowczo nie... Powiedziałem już i powtarzam, że skłoniło mnie do tego jedynie wspomnienie barona Franciszka i jego syna.

— Czy nie przysyła pana ktoś inny?...

— Tak właśnie...

— Kto taki?

— Nie mam upoważnienia wskazać panu tej osoby. Serce to wielkie!... najszlachetniejsze serce, jakie wyszło z rąk Bożych. Jeżeli pan chce dowiedzieć się czegoś więcej o tym człowieku, przypomnij sobie, komu na świecie wyrządziłeś największą krzywdę, a odnajdziesz może nazwisko tego, który usiłuje dziś złagodzić karę, na jaką zasługujesz przez swoje zbrodnie!...

Zanim Ludwik Berthier, miotany najstraszliwszem przerażeniem, zdołał choć powierzchownie odzyskać równowagę, Marcin Fontenay powstał i wyszedł bez pożegnania. A wtedy przed oczami nędznika stanęło owo widmo Leona, które podczas balu kostjumowego u księżnej zjawiło się przed nim nagle, i pot zimny oblał go całego... Miałżeby Lafont oszukać go, miałżeby Leon nie umrzeć?... Wszak pochowali go pod nazwiskiem Jana Leopolda, ubogiego malarza pokojowego?... Południowiec mógł być zdolnym do wszelkiego szalbierstwa. Jeżeli więc Leon powrócił do Francji pod obcem i prawdopodobnie potężnem nazwiskiem i chce uchronić od hańby imię, które dawniej do niego należało, czy Ludwik Berthier nie byłby i tak zgubionym?...

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 3 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę, Kandyda męczennika, Lukrecji, panny i Ludomira; jutro Najświętszej, Panny Różańcowej i Franciszka Serafickiego; pojutrze Flawji i Charytyny panien.

Jntro w kościele Najśw. Panny Marji o godzinie 9 uroczysta wotywa cechu kuśnierzy w kaplicy Najśw. Panny Różańcowej na górze. O godzinie 10 w głównej nawie kazanie wypowie ks. dr Caputa. Snmę odprawi następnie ks. kan. Wojciechowski.

W kościele OO. Dominikanów jutro po południu procesja z ewangeljami po Rynku; przez całą oktawę nabożeństwo z kazaniem na sumie i nieszporach, wieczór przez cały miesiąc śpiewanie Rożańca z kazaniami.

We wszystkich kościołach reguły św. Franciszka; u OO. Franciszkanów od jutra uroczyste nabożeństwa przez cały tydzień z kazaniami, w końcu 40-to godzinne nabożeństwo.

W kościele św. Krzyża jutro rocznica poświęcenia kościoła.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], zające, borsnki i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie, pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszcze i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu październiku wolno łowić bolenia, lepienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, węgorza czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy łososia i pstrąga, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 46, zachód przypada o godzinie 5 minut 12, długość dnia 11 godzin minut 26.

Stan powietrza. Dn. 3 październikaa o godzinie 7 rano, barometr 743,5, termometr 8⁰ C, wilg. 94%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Nowo przybywający abonenci „Głosu Narodu“ otrzymają bezpłatnie początek dwóch drukowanych w „Głosie“ powieści: „Książeca Dola“ przez Tadeusza Łęckiego oraz „Zrośli z ziemią“ przez Kazimierza Laskowskiego.

* **Żydzi i rzeź Armeńczyków.** Jeden z naszych przyjaciół, p. W. Z., z pochodzenia Słowak, a Polak z przekonania i czynów, jako weteran z 1863 roku, (w partji Lelewela), zamieszkały stale w Konstantynopolu, nadesłał nam uprzejmie obszerny list, w którym opisuje udział żydów w konstantynopolitańskich rzeziach. Podajemy tu najważniejsze szczegóły, jako interesujący przyczynek do znakomitych korespondencyj p. T. Nieczuji-Ziemięckiego. Zwykle przed oddziałami morderców tureckich szło kilku żydów i zapewniwszy sobie, że otrzymają znaczny udział w zrabowanych przedmiotach, wskazywali domy, w których mieszkały lub ukryły się nieszczęśliwe ofiary. Po dokonanym mordzie żydzi pierwsi ściągali odzież i kosztowności z niezastygłych, pokrwawionych ciał, a nadto kupowali od Turków wszystek łup, którego nie zdołali przedtem zagarnąć. Geszeft był bardzo dobry, bo naturalnie wszystko szło za bezcen i tak np. niejaki Weinstein za jedną złotą lirę (11 złr.) kupił fortepian, inni zegarki i pierścionki złote z drogiemi kamieniami po franku (48 ct.) itd. Na jaką skalę praktykować musiały te szakale, żyjące z trupów swój proceder, kiedy nawet taki rząd, jak turecki nie mógł puścić płazem ich postępowania i odbierając im gwałtem przedmioty grabieży, nałożył na członków gminy żydowskiej 90.000, na rabinów zaś 10.000 złr. lir (razem 1,100.000 złr.) Wszędzie i zawsze oni!

Jubileusz Unji Brzeskiej w Krakowie obchodzony będzie uroczystem trzydniowem nabożeństwem w kościele św. Norberta, poczynając od niedzieli dnia 11 b. m.

* **Z Uniwersytetu.** Uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego w Uniwersytecie Jagiellońskim odbędzie się w sobotę d. 10 bm. Program uroczystości jest następujący: Nabożeństwo w kościele św. Anny, następnie zebranie w auli *Colegii Novi*, gdzie ustępujący rektor prof. dr Zoll złoży sprawozdanie z ubiegłego roku szkolnego i odda urzędowanie w ręce nowego rektora prof. dra Kreutza. Po przyjęciu oznak urzędowania, rektor prof. dr Kreutz wypowie zastosowaną do uroczystości mowę. Akt otwarcia roku szkolnego zakończy się wykładem rektora p. t.: „Krystalizacja“.

* **Izba handlowa** i przemysłowa w Krakowie odbędzie dnia 6 października r. 1896 we wtorek o godzinie 5 popołudniu posiedzenie. Program posiedzenia przedstawia się jak następuje: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia Izby; 2) Wybór 4 członków do komisji wyborczej mającej przeprowadzić wybory uzupełniające do Izby; 3) Sprawa pomocników przemysłowych pracujących w domu („Sitzgesellen“ ref. dr Weigel); 4) Sprawozdanie komisji przemysłowej; 5) Sprawozdanie o rewizji trasy Trzebinia-Skawce; 6) Pisma nadesłe do Izby; 7) Wnioski samoistne członków i interpelacje. (1 alegat). Prezydjum uprasza uprzejmie Członków, aby w razie przeszkody w przybyciu na sesję. zechcieli zawiadomić o tem dosyć wcześnie biuro Izby.

Protomedyk dr Merunowicz, w towarzystwie fizyka miejskiego dra Buszka dokonywa rewizyj niektórych aptek krakowskich.

* **Z teatru.** Dzisiaj na scenie teatru miejskiego odegraną będzie czteroaktowa komedja Dóczi'ego „Pocałunek“, utwór, który cieszy się stałem powodzeniem w wiedeńskim „Burgu“. Owiany poetycznym czarem, obok scen miłosnych pełnych liryzmu i uczucia, przeplatany jest szeregiem scen bardzo zabawnych. Akcja odbywa się na dworze królewskim w Nawarze, na początku XV stulecia. Należy się zatem spodziewać, że wystawa i kostjumy będą malownicze.

* **W kasynie powszechnem** odbędzie się dzisiaj wieczorem koncert, po którym nastąpi zabawa. W koncercie śpiewać będzie panna A. Carlson, śpiewaczka operowa, która jedynie w tym jednym wieczorku da się słyszeć w Krakowie, opuszczając wkrótce nasze miasto.

* **Z „Sokoła“.** Odłożony z powodu słoty wyścig Oddziału kolarskiego odbędzie się w niedzielę dnia 4 b. m. o godzinie 3 popołudniu za rogatką mogilską z niezmienionym programem. Wspólny wyjazd z gmachu „Sokoła“ o godz. 2 popoł. Liczne wpisy zwłaszcza do biegu o mistrzowstwo oddziału krakowskiego świadczą o wielkim zainteresowaniu się sfer kolarskich tym wyścigiem jesiennym. Zapewne temu zainteresowaniu zawdzięcza Oddział kolarski nagrodę złotą wędrowną dla „Mistrza“, ofiarowaną przez bratni oddział wioślarski Sokoła krakowskiego. Nagrody honorowe, jakoteż szarfa dla mistrza wystawione są w handlu Fischera w pałacu Spiskim.

W Krakowie zawarto w ubiegłych dwóch tygodniach ogółem 25 małżeństw, chrześcijańskich 17, żydowskich 8. Urodzin zanotowano 113, z tego dzieci chrześcijańskich 76, żydowskich 37, nieżywo urodzonych 2. Zgonów przypadło w tym czasie 97; z tego zmarło w szpitalach 49, obcych zmarło w Krakowie 31 osób. Średnia liczba ludności 80.310.

* **Profanacja.** Istnieje przepis w naszem mieście, aby plakaty pogrzebowe nie były rozlepiane po rogach ulic, tymczasem żydzi przepis ten lekceważą i wbrew zakazowi swoje karty pogrzebowe rozlepiają na rogach ulic śródmieścia, co oburza mieszkańców. Nie w tem jednak profanacja, ale w tem, że pp. przedsiębiorcy pogrzebowi dla zysku swoje aparaty, jak: katafalk, karawan, nosze i t. p., które służą do pogrzebów chrześcijan i dla duchowieństwa, najmują żydom na ten sam użytek. Ten sam katafalk, który był w domu chrześcijańskim lub w kościele, zostaje użyty do domu żydowskiego. Nosze, na których stała trumna z ciałem chrzescijanina, a nawet kapłana, pokropione wodą święconą, idą potem na cmentarz żydowski; toż samo dzieje się z karawanem, którym się wozi ciało chrześcijan, a który następnie służy do wiezienia ciał żydowskich przy żydowskich pogrzebach, przy których naturalnie chrześcijanin powozi. Panowie przedsiębiorcy nazywają to interesem, my jednak nazywamy to profanacją, która tolerowaną być nie może i nie powinna. Interesowani zapewne będą się tłómaczyć, że na ten użytek posiadają podwójne aparaty. Tak by być powinno, my jednak mamy powody stanowczo twierdzić, że tak nie jest.

* **Śmiała kradzież.** Dnia 1 b. m. w biały dzień przed południem niewykryty dotąd sprawca wszedł do pokoju p. T. K. urzędnika Tow. wzaj. ubezp. przy ul. Krowoderskiej otworzywszy takowy podrobionym kluczem i zabrał pościel, futro, lornetkę i inne rzeczy, wyrządzając właścicielowi szkodę na przeszło 100 złr. Śledztwo policyjne za śmiałym sprawcą jest w toku i podejrzenie pada na młodego chłopaka około 20 lat liczącego, wzrostu słusznego, szczupłego na twarzy, w ubraniu popielatem a filcowym kapeluszu, który kręcił się po kamienicy a zapytany przez stróżkę, mówił, że przyszedł dzwonki naprawiać, a w pół godziny po kradzieży widziano go niosącego tobół na plecach, w którym niezawodnie były skradzione rzeczy.

* **Dezerter.** Policja krakowska znowu przytrzymała dezertera rosyjskiego, nazwiskiem Igor Szipowałow, rodem z Chomienki w gubernji Charkowskiej. Należał on do pogranicznej wojskowej straży i zbiegł z posterunku na Baranie, pozostawiwszy broń na ziemi. Jako motyw ucieczki podaje głód, znęcanie się przełożonych i zupełne niewypłacanie żołdu. Twierdzi, że z tego powodu wiele zbiegów opuszcza szeregi.

Przykrości uliczne. Przed kilku dniami, około godziny 4 po południu, zataczał się pijak w ulicy Mikołajskiej i śpiewając plugawe piosneczki, roztrącał przechodniów. Jeden z nich zwrócił na to uwagę dwóch policjantów, zdążających ku budynkowi dyrekcji policji, ale kapral policyjny odrzekł: „Skoro się nikt nie skarży, nie mogę go aresztować“. A gdzie ustawa o pijaństwie? Według tej racji nie aresztowałby policjant mordercy duszącego jakąś ofiarę, jeżeliby ta ofiara nie miała już siły wzywać pomocy.

Jest podobno nakaz policyjny, aby furman prowadził za uzdę konia, zaprzężonego do wózka o jednym dyszlu. Potulni wieśniacy stosują się do tego ściśle, ale miastowym stosować się nie chce. We wtorek o godzinie 12-ej w południe pędził kłusem jakiś wyrostek, na wózku o jednym dyszlu, przez ulicę Pijarską, skręciwszy na nią w pędzie od strony ul. Długiej. Dyszel zataczał szerokie kręgi na ulicy i łatwo było o wypadek, zwłaszcza, że właśnie w tej chwili wyroiła się młodzież gimnazjalna z budynku Pijarskiego. Takie gonitwy można też często widzieć w ulicy św. Krzyża, na wylocie ku jatkom. Czy nie ma na to rady, by wpoić miejskim furmanom poszanowanie przepisów?

* **Wiadomości dyecezjalne.** Archidyecezja lwowska obrz. łac.: Przeniesieni księża wikarjusze: Karol Trembicki do Wyżnian, Adam Petyniak do Zaleszczyk; ks. Franciszek Sochowicz pozostaje nadal w Kopyczyńcach w charakterze kooperatora. Zastępcą katechety w V gimnazjum lwowskiem zamianowany ks. dr Jan Żukowski, prefekt sem. kler.

Dyecezja tarnowska: ks. Adam Kurkiewicz po powrocie z urlopu otrzymał posadę wikarego w Wielopolu.

Dyecezja krakowska: Komisarzem biskupim do nauki religji w krakowskiej szkole realnej mianowany ks. Wojciech Siedlecki, proboszcz w Mogile; delegatem ordynarjatu w podgórskiej Radzie szkolnej okręgowej ks. Stanisław Twardowski, dziekan i prob. w Wieliczce, w Radzie szkolnej w Myślenicach ks. Wawrzyniec Sobolak, dziekan i proboszcz w Lubniu. Przeniesieni: ks. Marcin Galski z Kóz do Trzebuni, ks. Wincenty Sałapatek z Sidziny do Kóz.

* **Działalność poselska.** Z urzędowych materjałów Rady państwa, protokółów, skorowidzów i t. d. wyciągnąć można ciekawe wnioski o działalności posłów. I tak: polskich siedemnastu nie przemawiało ani nie stawiało żadnych wniosków w ostatniej kadencji. Niektórzy z nich nie należeli nawet do żadnej komisji, jak n. p. Lewakowski. Gorliwym nad wyraz jest poseł krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej, Rapaport, który przez całą kadencję przemawiał dwa razy, z tego raz usiłując się bez skutku obronić Luegerowi przed zarzutem stania w związku ze słynną paniką giełdową parlamentarną w październiku 1891 r. Urlopów miał Ritter von Porada s z e s n a ś c i e, a absentował się c z t e r y razy, mieszkając *nota bene* stale w Wiedniu.

Praktyka sądowa a jednoroczna służba ochotnicza. Ministerstwo sprawiedliwości — jak donoszą pisma wiedeńskie — reskryptem z dnia 16 b. m. do jednego z prezydjów wyższych sądów krajowych, odpowiedziało na dotyczące tegoż zapytanie, że wedle jego zapatrywania przerwa w sądowej praktyce, (będącej koniecznym warunkiem dla dopuszczenia kandydata do egzaminu sędziowskiego i uzyskania przezeń posady auskultantu), spowodowana przez tegoż jednoroczną służbą ochotniczą w wojsku, musi być w całości powetowaną i roku tego nie można wliczać do czasu ustanowionego dla praktyki sądowej. Jeśli natomiast kandydat posiada już kwalifikację na auskultanta, to nominacji jego, nawet w czasie tegoż wojskowej służby jednorocznej, nic nie stoi na przeszkodzie.

W zjeździe radykałów ruskich, o którym obszernie pisał nasz lwowski korespondent, jedną z wybitnych ról odgrywał p. Iwan Franko, współredaktor niby-polskiego *Kurjera lwowskiego*. Oburzenie, jakie przebieg zjazdu wywołał w całem społeczeństwie polskiem, zmusiło nawet *Kurjer lwowski* do wystąpienia przeciw radykałom ruskim i do skarcenia ich nienawiści dla wszystkiego co polskie. Zachodzi zatem pytanie, czy p. Iwan Franko należy jeszcze do redakcji *Kurjera*, czy też z niej ustąpił przymusowo lub dobrowolnie. Sprawie tej poświęca nieoceniony Rodoć w jednym z lwowskich dzienników doskonały wierszyk p. t.: „Dajże mu Panie Boże jak najprędzej zdrowie!“ Wierszyk ten brzmi:

Zjazd radykałów ruskich omawiając pięknie,
Kurjer lwowski, którego żaden cios nie zlęknie.
Pisze, że choć tam były anty-polskie hece,
To nie można do serca ich brać tak dalece,
Urządzała je bowiem jakaś głowa chora.
Ta głowa, to pan X. X., pana redaktora
Kurjera — alter ego. Masz tobie do licha!
Kumulacja! Daremnie prawda ciężko wzdycha,
Chcąc wywinąć koziołka! Owóż i pozory,
Jako sam *Kurjer lwowski*, biedactwo jest chory.
Taka przynajmniej krąży pogłoska we Lwowie,
Dajże mu Panie Boże jak najprędzej zdrowie.

* **Kartel naftowy.** Do dzienników wiedeńskich donoszą ze Lwowa: Szef oddziału towarowego Anglobanku Zillich i właściciel rafineryj Fanto przybyli wczoraj do Lwowa. Krążą pogłoski, że w kartelu naftowym mają zajść zasadnicze zmiany. Toczyć się mają również układy w sprawie sprzedaży zagranicznemu konsorcjum wielkich kopalni nafty.

Peltyn, redaktor *Izraelity* w Warszawie, zmarł przedwczoraj. Czasopismo swoje wydawał pomimo małego powodzenia z uporem godnym lepszej sprawy przez lat 32, tj. od r. 1864.

* **Lueger.** Z Wiednia donoszą: Antysemicka komisja wyborcza w dzielnicy Leopoldstadt postawiła kandydaturę dra Luegera przy wyborach do Sejmu krajowego z drugiego okręgu.

* **Kongres urzędników kolejowych.** We czwartek rozpoczęły się w Wiedniu obrady powszechnego kongresu urzędników kolejowych. Obecnych jest 104 delegatów; między nimi delegaci z Krakowa, Przemy-

śla, Stryja, Podgórza, Stanisławowa, Lwowa, Czerniowiec i Rzeszowa.

* **Majątek ziemski** Krzyszkowice w powiecie wielickim do niedawna własność p. Karola Herliczki, nabył p. Erazm Jerzmanowski, właściciel Prokocima.

Dr Józef Dukiet, lekarz zdrojowy w Rymanowie, wyjeżdża w tych dniach na kilka miesięcy do Szwecji w celu dokładnego zbadania męsienia i ortopedji. Po powrocie zamyśla osiąść we Lwowie i wyłącznie tej nowej gałęzi sztuki lekarskiej się poświęcić.

Rezultat wyścigów w Rymanowie. W jesiennym trzydniowym meetingu wyścigowym w Rymanowie, który się odbył w dniach 11, 12 i 13 września rozegrano 9631 k. 50 hel. Oto wygrane poszczególnych stajen: 1) stado imienia Ostoja-Ostaszewski 4130 koron, 2) Józef Krzysztofowicz 2032 koron, 3) porucznik R. Heidmann 1180 koron, 4) Florjan Kozłowski 901 koron, 5) porucznik E. Koller 588 koron 50 hel., 6) August Gorayski 350 koron, 7) podporucznik J. Kanty Fibich 200 koron, 8) Aleksander Dębski 150 koron, 9) baron Tadeusz Pohorecki-Horoch 100 koron. Prócz tego z prezentów od nagród przeznaczonych dla hodowców wygrywających koni, otrzymało stado imienia Ostoja-Ostaszewski 202 koron; p. Józef Krzysztofowicz 165 koron; p. Florjan Kozłowski 84 koron.

Brutalność wojskowa. Dnia 2 czerwca powracał w Żółkwi powszechnie poważny tamże obywatel Dubiel z dworca do miasta. Spotkawszy po drodze dwa wozy wiozące łozinę, zatrzymał się i zapytał woźnicę, po czemu płacili za wóz. Gdy wozy go wyminęły, zobaczył stojących dwóch oficerów od ułanów, którzy dotąd jechali po drugiej stronie wozów. Oficerowie, zobaczywszy obywatela Dubiela, zawołali na jadącego za nimi ułana: „Daj temu gałganowi 20 razy w pysk“. Ułan, zeskoczywszy z konia, wykonał natychmiast rozkaz walecznego syna Marsa, a bohaterscy oficerowie podążyli dalej, śmiejąc się do rozpuku, że znieważyli bez najmniejszego powodu spokojnego przechodnia — obywatela, który groszem swym opłaca wojskowych próżniaków. Pan Dubiel wniósł zażalenie do komendy korpuśnej i do ministerstwa wojny.

Jakiś zrozpaczony małżonek z Kozowy nadesłał lwowskiej dyrekcji policji następujący telegram: „Przytrzymać na kolei Wasyla K. i Marję Ch. Marja Ch. wzrostu średniego, twarz okrągła, oczy siwe, ubrana w białą spódnicę w czerwone pasy, czarny kaftanik, czerwona chustka. Wasyl K. uwiódł żonę, wzrost słuszny, twarz biała, oczy czarne, wąsy czarne zakręcone. Uciekaja Bukowina“.

Nieudana napaść. Skandaliczny, charakteryzujący radykałów ruskich epilog procesu prasowego odegrał się we wtorek w Kołomyi. Niejaki dr Jurczenko, adwokat w Kołomyi, zbliżył się do siedzącego ze znajomymi w kawiarni Skrzyńskiego, redaktora *Gazety Kołomyjskiej*, Mardorosiewicza i uderzył go, stanąwszy z tyłu, w głowę. Napadnięty obdarzony niezwykłą siłą, uchwycił napastnika za kark i rzucił nim przez otwarte drzwi do sąsiedniej kuchni, poczem podniósł go i wyrzucił wypoliczkowawszy na ulicę. Tak mszczą się za zdemaskowanie ludzie, których ich rodak dr Eugeniusz Lewicki nazwał przed kilku dniami szubrawcami, kłaniającymi się rublowi.

Zawsze oni. Konsulat austrjacki w Jassach zawiadomił telegraficznie dyrekcję policji lwowskiej, że 22-letni subjekt handlowy, Izrael Kuten, ukradł swojemu szefowi, poddanemu austrjackiemu, kupcowi Samuelowi Kirschen 5.000 franków i z tą sumą pojechał przez Galicję prawdopodobnie do Ameryki. Złodziej jest średniego wzrostu, śniadej cery, o małym wąsiku, mówi po rumuńsku i po żydowsku.

* **Kanalizacja w mieście Białej.** Wydział krajowy postanowił przedłożyć na najbliższej sesji sejmowej projekt ustawy, w przedmiocie obowiązku właścicieli domów w mieście Białej, pobudowania kanałów domowych, połączenia tych kanałów z kanałami miejskiemi publicznymi i prawa gminy miasta Białej do pobierania taksy za takie połączenie. Projekt tej ustawy uchwaliła rada gminna miasta Białej, a ma on na celu uzyskanie od właścicieli domów połowy kosztów budowy kanałów miejskich w ten sposób, że jedna czwarta część kosztów ma być taksą ściągnięta od właścicieli domów po jednej stronie ulicy, a druga jedna czwarta część od właścicieli po drugiej stronie ulicy. Potrzeba włożenia na właścicieli domów w drodze osobnej ustawy, obowiązku pobudowania kanałów domowych i połączenia z kanałami miejskimi, jest o tyle wskazaną, że obowiązująca ustawa budownicza może pod tym względem nastręczać pewne wątpliwości, a zresztą gmina co do każdego polecenia, musiałaby wpierw przeprowadzić spór administracyjny przez wszystkie instancje aż do trybunału administracyjnego, którego orzeczenia zresztą nigdy przewidzieć nie można. Również kwestję poboru taksy lepiej unormować osobną ustawą. Pobór tego rodzaju taks wprowadzony już został osobnemi ustawami we Wiedniu, Bernie, Bielsku, Pradze. W kraju naszym będzie to pierwszy tego rodzaju projekt ustawy, który Wydział krajowy Sejmowi przedkłada. Według tego projektu, każdy właściciel domu w obrębie miasta Białej, obowiązany jest na wezwanie Magistratu, odpływ ścieków i opadów atmosferycznych, ze swej realności połączyć za pomocą kanału domowego z istniejącym kanałem publicznym. Koszta budowy kanału domowego aż do 10 metrów, licząc od zewnętrznej linji tej ściany domu, która stoi najbliżej kanału publicznego, ponosi właściciel domu, nadwyżkę zaś kosztów ponad 10 metrów ponosi gmina. W razie potrzeby, może być kanał budowany także na obcym gruncie, za odpowiedniem odszkodowaniem właściciela. Gmina miasta Białej uprawniona będzie za pośrednie lub bezpośrednie połączenie kanałów domowych z publicznymi, pobierać taksę na cele gminne. Wysokość taksy ustanowiono na 12 centów za każdy metr kwadratowy zabudowanej przestrzeni domów mieszkalnych, na 8 centów za każdy metr kwadratowy zabudowanej przestrzeni budynków, przeznaczonych na warsztaty lub fabryki, oraz gospodarskich. Zabudowaną przestrzeń oblicza się w ten sposób, że ilość metra kwadratowego zabudowanej płaszczyzny, mnoży się liczbą połaci parteru i piątrowych odnośnej budowli. Ustawa wejść ma w życie z dniem jej ogłoszenia.

* **Katostrofa kolejowa.** Wskutek niewystawionego wczas sygnału dystansowego, zderzył się w nocy z czwartku na piątek na stacji kolei północnej Brodek na Morawach pociąg osobowy z towarowym, przyczem jeden maszynista został ciężko raniony, dziewięciu pasażerów odniosło lekkie uszkodzenia.

Chrzest najmłodszej córki arcyks. Franciszka Salwatora i arcyks. Marii Walerji odbył się we wtorek przed południem w Ischl w obecności cesarzowej. Arcyksiężniczce dano przy chrzcie imiona: Jadwiga, Marja, Immakulata, Ignacja. Matką chrzestną była arcyksiężna Marja Immakulata.

Echo procesu radomskiego. Protest prokuratora w sprawie rotmistrza Kiryczenki, mającej być sądzoną w senacie w dniu 25 października, jak czytamy w *Warsz. Dniewn.*, obejmuje litografowane 32 arkusze. Obrońcą obwinionego w senacie będzie obrońca przysięgły okręgu petersburskiego, Leontjew.

Na pamiątkę odwiedzenia Wersalu carstwu ofiarowana będzie złota tabliczka, roboty M. Roti. Tabliczka ta ma 16 cm. długości i 4 szerokości. Na niej znajduje się genjusz w obłokach, posyłający pocałunek w kierunku oddalonego horyzontu, na którym przeświecają promienie wschodzącego słońca; nad promieniami wyryte jest słowo „Rosja“. Na odwrotnej stronie tabliczki rysunek pałacu wersalskiego, nad którym powiewają flagi: rosyjska i francuska. Wszystkie napisy na tabliczce są w języku francuskim. Tabliczka będzie umieszczona w szkatułce aksamitnej koloru crême, ozdobionej po bokach aksamitem zielonym; na wierzchu złota blaszka w formie róż i gałązki wawrzynu.

Francuska geografja. Jedno z czasopism paryskich tak adresuje: M... rue W o l s k a, C r a c o v i e (R u s s i e). Jeżeli administracja rozpowszechnionego, a nawet wcale głośnego czasopisma paryskiego, takie posiada wiadomości geograficzne i historyczne, że Kraków do Rosji zalicza, to czegóż się spodziewać od tych, co z książkami mniej się stykają. *Corpus delicti*, ów adres przechowujemy, jako ciekawy objaw ignorancji.

Wymieranie słoni. W Paryżu powstała liga opieki nad... słoniami. Przyczyna tego powstania jest bardzo poważna: jest nią groźba rychłego wyginięcia słoni w Afryce. Słonie te zabijane są w ogromnej liczbie dla kłów, dających kość słoniową. P. Paweł Bousdarie, jeden z założycieli ligi, obliczył, że w ciągu r. 1895-go sprzedano ogółem na rynkach londyńskim, antwerpskim i liverpoolskim 11.660 tonn kości słoniowej, co, licząc średnio po 30 funtów na parę kłów, każe przypuszczać wymordowanie 42.000 słoni w ciągu roku, a w takim razie za lat 12 lub 15 zabrakłoby zupełnie tych zwierząt w całej Afryce! Tymczasem słoń mógłby tam oddawać ogromne usługi w komunikacji, jak oddaje w Azji. Cena kości jest taka, że para kłów przynosi mniej wiecej *brutto* 200 fr., a więc czystego zysku 50 fr. Dla 50 fr. zabija się tak pożyteczne zwierzę! Czyż nie jest to to samo — mówi jeden z obrońców słonia, p. Le Myre de Vilers — jak gdyby się zdrowego człowieka zabijało dla zużytkowania jego zębów?!

Grono tedy przyrodników, jak Milne-Edwards, baron de Gnezne; podróżników, jak de Behagle, Monteil, Marchand i t. d. — ba! przyłączył się do nich i Saint Saëns, który w swoich ciągłych podróżach po całym świecie nabył sympatji i dla słoniów, a może chce tylko utrudnić wyrób znienawidzonych przez siebie klawiatur do „bębnienia“ — grono to pragnie uratować słonia afrykańskiego od zagłady, a to w ten sposób, aby go oswoić i uczynić zwierzęciem domowem.

Samobójstwo na obczyźnie. W Buffalo, w Ameryce Północnej, redaktor tamtejszego *Górnika*, Adam Starzyński z Krakowa, odebrał sobie życie przez zażycie opjum. Przy zmarłym znaleziono następującą kartkę: „Proszę mnie nie sekcjonować. Otrułem się za pomocą opjum. Jeśli się dowiecie kto jestem — nie dawajcie znać mej matce w Krakowie, której byłem jedynakiem. Jedynie jej mi żal. Zażyłem półtorej uncji, godzina już upłynęła, a jeszcze jestem przytomny. W godzinę i pół nie mogę już stanąć, tak silny mam zawrót głowy — w oczach mi się mieni, a członki tak ociężały, iż trudno mi podnieść rękę do góry. Brakuje mi cierpliwości, tak długo czekać końca... Życia mi nic nie żal — strasznie dużo w niem przeszedłem, a przed sobą nic nie widzę. Rozumiem walczyć, gdy się ma dla kogo, a ja nie mam nikogo... O mojej śmierci nie piszcie do matki ani słowa“. Oto ostatnie słowa desperata.

* **Szał żywiołów.** Wskutek oberwania się chmur wystąpiło z brzegów jezioro pod Staunton w stanie Wirginja w Stanach Zjednoczonych, zalewając sąsiednie dzielnice miejskie, przyczem runęło kilka domów a pewna liczba osób poniosła śmierć. Wskutek burz w Jacksonville w stanie Florida straciło przynajmniej 50 osób życie; druty telegraficzne uległy zniszczeniu. Około dwudziestu wsi zostało spustoszonych. Podobno miasto Cedarkeys zupełnemu uległo zniszczeniu.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Marceli Zboiński, znakomity artysta, ulubieniec krakowskiej i lwowskiej publiczności teatralnej, od kilku tygodni ciężko zaniemógł. Dla poratowania wielce nadwerężonego zdrowia artysty zachodzi potrzeba dłuższego i radykalnego leczenia w jednym z zakładów leczniczych. Nie ma chyba potrzeby tłómaczyć, że wszelka choroba szczególniej dłuższa, podkopuje byt materjalny rodziny, której chory jest główną podporą. Wobec tak przykrego położenia zasłużonego artysty, dyrekcja naszego teatru, postanowiła przyjść w pomoc choremu artyście, dając na ten cel jedno z przedstawień teatralnych, w którem udział przyjmą wszyscy artyści, aby swoją pracą możliwie przyczynić się do uświetnienia wieczoru, którego materjalny rezultat spoczywa w poparciu publiczności. Przedstawienie to odbędzie się w połowie bieżącego miesiąca. Program składać się będzie z mniejszych sztuk całych, monologów, djalogów i scen wybitnych, w których popisywać się będą wszyscy artyści naszego teatru.

* Z Poznania piszą: Nowy dyrektor teatru, p. Rygier zabrał się energicznie do zaiste nie łatwego dzieła. Zakupił nowe dekoracje i kostjumy, poodświeżał stare, ulepszył wołające o pomstę dotychczasowe oświetlenie sali teatralnej i t. p. Personal zebrał nadzwyczej liczny. Są to, co prawda, po większej części siły młode i nieznane, spodziewać się jednak należy, że pod umiejętnym kierunkiem nowego dyrektora z sił tych w krótkim czasie wytworzy się przyzwoity ansambl. Publiczność tutejsza wita nowe przedsiębiorstwo nadzwyczaj przychylnie. Jak jednak we wszystko u nas, i w sprawę teatralną miesza się przykry dysonans. Oto członek poprzedniego towarzystwa dramatycznego, p. Mieczysław Skirmunt, zawiedziony w swych nadziejach, czy ambicjach, zorganizował osobną trupę, z którą zamierza dawać przedstawienia podczas zimy w Poznaniu i na prowincji. Rozumie się samo przez się, że przedsiębiorstwo to nie ma najmniejszych widoków powodzenia, zawsze jednak wytworzy niedogodną konkurencję stałej naszej scenie, która jedynie przy solidarnem i zgodnem poparciu całego społeczeństwa może się utrzymać przy życiu.

* Teatr polski w Stanisławowie im. Stanisława Moniuszki, rozpoczyna dziś przedstawienia. Na wieczór inauguracyjny dane będą: Uwertura Kurpińskiego p. t.: „Krakowiacy i górale“; następnie „Pierwiosnki“, komedja w jednym akcie Kordjana Szreniawy (Ulejskiego); dalej akt czwarty z komedji Fredry „Zemsta“; wreszcie akt trzeci z opery Moniuszki „Straszny dwór“.

* Wobec rosnącej z dniem każdym agitacji socjalistycznej, nieodzowną jest antysocjalistyczna propaganda broszurowa. Potrzebie tej zadość czyni napisana w formie djalogu rozprawa p. t.: „Socjaliści nasi wobec rozumu“. Polecamy ją najgoręcej do przeczytania wszystkim, którzy się zajmują ruchem społecznym i którym idzie o ideę, którą każdy uczciwy człek, każde uczciwe pismo poprzeć całą siłą powinno.

Repertuar teatru miejskiego. W sobotę, 3 października, „Pocałunek“, komedja w 4 aktach Dóczi'ego z węgierskiego (nowość). W niedzielę, 4 października, „Emigracja chłopska“, obraz dramatyczny w 5 aktach Wład. Lud. Anczyca z muzyką Kazimierza Hofmana. W poniedziałek, 5 października, teatr zamknięty.

HUMOR

— Co ty robisz, deszcz leje, a ty parasol w futerale trzymasz pod pachą?

— A bo zapłaciłem za niego przed tygodniem 5 guldenów, więc boję się, żeby mi nie przemókł.

Z toru wyścigowego.

Wczorajszy dzień, pomimo pięknej pogody, nie sprowadził na miejsce wyścigów tak licznej publiczności, jak to bywało poprzednio. Świat sportmenów, prócz biorących udział w biegach, był reprezentowany stosunkowo słabo. Pole międzynarodo-

wych gonitw oglądało czysto miejscowe, krakowskie zebranie. To też nie ożywiony był i ruch przy totalizatorze. Osobliwością w Krakowie był dnia wczorajszego bieg pierwszy, do którego u startu stanęło aż dziesięć koni. Z kilku wypadków upadku konia lub jeźdźca, żaden nie pociągnął za sobą poważnych następstw.

I. Bieg otwarcia płaski. Panowie jeżdżą. Nagroda 1000 koron, z których 650 kor. zwycięzcy, 250 kor. drugiemu, 100 kor. trzeciemu koniowi. Meta 2000 m. Dla 3 l. i starszych kontynentalnych koni, z wykluczeniem koni francuskich, które w latach 1895 i 1896 nie wygrały żadnego biegu gładkiego wartości 1000 kor. lub wyżej.

Na 15 mianowanych stanęło do startu 10 koni, 1. „Célestin", 3 l. kasztanowaty wałach por. Fibicha. Jeździec właściciel. 2. „Riki", 3 l. gniada klacz nadp. Bzowskiego. Jeździec por. Choriński. 3. „La Marquise, 4 l. kasztanowata klacz p. Ostaszewskiego. Bez miejsca: „Tant mieux", „Arrovs child", „Mephisto", „Znicz", „Highlander" i „Wiosna".

Favoryt „Célestin" zwyciężył dwiema długościami. Totalizator płacił za 5 złr. 20 złr., za 25—54 i 57 złr.

II. Bieg sprzedażny. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda 1000 koron, z których 700 kor. zwycięzcy, 200 kor. drugiemu, 100 kor. trzeciemu koniowi. Dla 3 l. i starszych koni wszystkich krajów. Meta 2800 m.

Z 18 mianowanych koni staje 5. 1. „Rémes II.", 3 l. gniady ogier p. Geista. Jeździec por. Kreutzbrück. 2. „Pickerel", 4 l. kaszt. og. nadp. Wolbeka. Jeździec por. Choriński. 3. „Trzynasta", 3 l. gniada klacz hr. Jana Tarnowskiego. Bez miejsca: „Hugo Telepi II., „Hardzina".

„Pickerel" był u startu pierwszy „na nogach," po trzeciej jednak przeszkodzie na pierwsze miejsce wysunął się dość silnie faworyzowany Hugo Telepi II., tuż za nim „Rémes II." Przy przedostatnim płocie Hugo Telepi II upadł, a „Pickerel" silnie party przez jeźdźca wziął jeszcze równocześnie z „Remésem" II. ostatnią przeszkodę, pomimo jednak użycia szpicruty pobity został łatwo 3 długościami przez Remésa. Trzynasta była bardzo złą trzecią. Totalizator płacił największą wczoraj kwotę: za 5 złr. 30 złr., za 25 — 88 i 39 złr. Po biegu odbyła się licytacja, na której jednak nie znalazł się nabywca na zwycięzcę.

III. Nagroda rządowa. Steeple-chase. Panowie jeżdżą. 2500 koron, ofiarowanych przez c. k. Ministerjum rolnictwa, zwycięzcy, nadto 300 koron ofiarowanych przez Galicyjski klub jazdy panów, z których 200 koron drugiemu, 100 koron trzeciemu koniowi. Dla 4-letnich i starszych półkrwi ogierów i klaczy austro-węgierskich, które przed biegiem przez wyznaczoną komisję oglądnięte i jako do chowu zdatne uznane zostały. Meta 3200 m.

Na 8 mianowanych staje 5 koni. 1. „Perła", stara gniada klacz nadpor. Stadlera. Jeździec właściciel. 2. „Harmata" 4 l. gniada klacz hr. Jana Tarnowskiego. Jeździec por. Heintschel. 3. „Atesz" 4 l. kaszt. ogier nadp. Kollera. Jeździeć właściciel. Bez miejsca: „Jstebna" i „Gitana".

Z razu bieg prowadzi „Gitana". Przed trybunami jednak odmawia skoku i bierze nagle boczną ścianę, przyczem upada wraz z jeźdzcem. Równocześnie odbiera „Perła" pierwsze miejsce „Ateszowi", prowadzi dalej wyścig i w końcu wstrzymywana, spacerowym krokiem wygrywa o 4 długości. „Is tebna" przybyła do mety bez jeźdzca, którego zrzuciła przy płocie poza murami.

Totalizator płacił za 5 złr. 13 złr., za 25 — 27 i 36 złr.

IV. Nagroda trybun. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa ofiarowana przez Józ. Fryd. hr. Fürstenberga i 1000 koron, ofiarowanych przez Galicyjski Klub Jazdy Panów, z których 650 koron zwycięzcy, 250 kor. drugiemu, 100 kor. trzeciemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdzcowi zwycięzcy. Dla 3 letnich i starszych kontynentalnych koni, z wykluczeniem koni francuskich, które w latach 1895 i 1896 nie wygrały żadnego biegu z płotami lub przeszkodami (Steeple-chase) wartości 2000 kor. lub powyżej. Meta 2400 m.

Piętnaście mianowanych, u startu 8 koni. 1. „Halász", 4 l. gniady ogier p. Geista. Jeździec p. Kreutzbrück. 2. „Kominek", 3 l. skarogniady ogier p. Urbana. Jeździec nadp. Choriński. 3. „Sallang" 3 l. gn. kl. Mr. B. J. Jeździec por. Chmelarz. 4. „Zelkem II" 3 l. gn. kl. rotm. Hofmanna. Jeździec por. Fibich. Bez miejsca: „Hrabianka", „Kania", „Huragan i „Pogoda".

„Halász", minąwszy w połowie ściany bocznej prowadzącą z razu bieg „Hrabiankę" odpiera zwycięzko natarcie „Kominka" i po ostatniej przeszkodzie zwycięża łatwo o 4 długości. Trzecia „Sallang" przyszła do mety o 8 długości za „Kominkiem".

Totalizator płacił za 5 słr. 19 złr. za 25—23, 22 i 24 złr.

V. Oficerskie Steeple-chase. Nagroda honorowa ofiarowana przez 2. pułk ułanów i 1500 koron ofiarowanych przez Tow. międzynarodow. wyścigów konnych w Krakowie, z których 750 zwycięzcy, 400 drugiemu, 250 trzeciemu a 100 koron czwartemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Bieg ten był *match'm* między „Antisemit", 5-letn. skarogniadym wałachem nadp. Heidmanna (jeździec por. Fibich), a „Newton II." starym gniadym wałachem nadp. Proskowetz'a (jeździec właściciel). „Newton II." prowadził bieg aż do skoku Trybun, gdzie go minął „Antisemit". Z tą zmianą szli konkurenci względnie równo, dopiero około końca krótkiej ściany dystans począł się zwiększać tak, że gdyby nie był wstrzymywany, „Antisemit" mógł był zwyciężyć „Newtona II." o jakich 25 długości.

Totalizator płacił za 5 złr. — 8 złr., za 25 — 36 i 48 złr.

Biegi skończyły się około godziny 5. Do tak wczesnego zakończenia przyczyniły się krótsze niż zazwyczaj pauzy, co ujemnie wpłynąć mogło tylko na ruch przy totalizatorze. Drugi dzień wyścigów jutro w niedzielę.

Antysemitom nawet na torze wyścigowym sprzyja szczęście.

Z bieżącej chwili.

Odrodzenie Koła polskiego.

Z Koła polskiego w Wiedniu nadeszły wczoraj dwie nadzwyczaj ważne i wielce pomyślne wiadomości. Oto naprzód **dotychczasowy prezes Koła p. Filip Zaleski złożył tę godność**. Każdy pojmie polityczną dodatnią wartość tego faktu, jakkolwiek powód przytoczony formalnie przez p. Zaleskiego jest smutny i wzbudzający współczucie. P. Zaleski, który bawi obecnie w Zakopanem, zapadł na ciężką chorobę uszu. Wskutek cierpienia swego nie mógł już stawić się w oznaczonym terminie w Wiedniu i telegraficznie poprosił prezydenta Izby, Chlumeckiego o udzielenie mu trzytygodniowego urlopu od prac i obowiązków poselskich. Równocześnie otrzymał wiceprezes Koła p. Jędrzejowicz od p. Zaleskiego depeszę, zawierającą rezygnację ze stanowiska prezesa Koła. Na wczorajszem posiedzeniu Koła, które się odbyło o godzinie 11 przedpołudniem zawiadomił p. Jędrzejowicz członków Koła o tem, co się stało. Koło bezzwłocznie przyjęło rezygnację do wiadomości, wyrażając żal z powodu smutnych przyczyn jakie były bezpośrednim rezygnacji powodem. Wybór nowego prezesa Koła wyznaczono na niedzielę. Prawdopodobnie miejsce p. Zaleskiego zajmie p. Jędrzejowicz.

Przypadek zrządził, że pierwsza uchwała Koła polskiego po ustąpieniu p. Zaleskiego wywoła w całym kraju radosne zdziwienie i wzbudzi nadzieję, że coś się naprawia w reprezentacji naszej w Wiedniu. Bliskość wyborów zazwyczaj wpływa odmładzająco nawet na najmniej podlegające wpływom organizacje parlamentarne! Oto Koło polskie na wniosek komisji parlamentarnej uchwaliło wnieść na sobotniem posiedzeniu Izby (wczoraj posiedzenia pełnej Izby nie było) **interpelację do rządu w sprawie niesłychanych reskryptów p. delegata Laskowskiego do posła Wójcika**. Może przynajmniej w krakowskim pałacu Spiskim, nieczułym na drukowaną opinję kraju sprawi nareszcie odpowiednie wrażenie manifestacja najpoważniejszej reprezentacji naszego kraju. Zwracamy mimochodem uwagę, że interpelacja dzisiejsza, jakkolwiek chwalebna i pożądana, nie jest bynajmniej wypełnieniem zobowiązań, jakie na siebie przyjęli na poniedziałkowem zgromadzeniu wyborców liberalni posłowie miasta Krakowa. Poseł Weigel najwyraźniej przyrzekł, że wniesie wniosek nagły a w razie gdyby mu Koło na to nie pozwoliło, wraz z p. Sokołowskim mandat złoży. Różnica pomiędzy wnioskiem nagłym a interpelacją jest bardzo znaczna. Wniosek nagły wywołuje natychmiastową enuncjację rządu i powoduje ważną w skutkach uchwałę całego parlamentu, podczas gdy interpelacje w sprawach czysto politycznych schodzą do rzędu niewinnych i czczych demonstracyj. Interpelacje często bywają składane *ad acta* i nie otrzymują wcale odpowiedzi rządowej a w każdym razie otrzymują ją w chwili, którą rząd dla siebie politycznie za najwygodniejszą uważa. Posłowie Weigel i Sokołowski albo zatem nie próbowali zastosować się do wyraźnej woli wyborców i lekceważą ją sobie karygodnie, albo też próbowali, a w takim razie nie dotrzymują uroczystego przyrzeczenia, zatrzymując nadal mandaty. Nie trzeba czynić lekkomyślnych przyrzeczeń, jeśli się ma zamiar nie narażać potem na uwagi!

Nasuwa się przytem jedna jeszcze refleksja: Czy Koło polskie zdobyłoby się na krok heroiczny, gdyby nie awantury poniedziałkowe? Okoliczność, że to pytanie wogóle się nasuwa, jest dowodem, jak mało budziła zaufania przeszłość Koła za czasów p. Zaleskiego i jak powszechnie zwątpiono, aby Koło mogło kiedykolwiek przedsięwziąć jaką samodzielną, niezależną a energiczną akcję. Miejmy nadzieję, że nowa epoka Koła polskiego wyrobi nam lepszą reputację i zatrze niekorzystne wspomnienia przeszłości.

Budżet.

O tegorocznym budżecie wniesiesionym przez p. ministra Bilińskiego, czytamy we wczorajszym *Czasie* następujące uwagi: Jest to budżet zupełnie różny od dotychczasowych. Wprowadzono w tym roku do budżetu rzecz zupełnie nową: projekt ustawy o pokrywaniu wydatków inwestycyjnych. Dotychczas pokrywano wydatki inwestycyjne z dochodów bieżących na rok 1897; pan minister finansów zamierza pokrywać je z umyślnie w tym celu emitować się mającej pożyczki w formie $3^1/_2$ prc. renty t. z. renty inwestycyjnej. Będzie to przeto nowy typ papieru państwowego nieamortyzującego się, który każdorazowo co roku, w miarę potrzeby inwestycyj, ma być na podstawie ustawy emitowany. — Na rok 1897 zamierza rząd wypuścić 49 miljonów renty z czego $23^1/_2$ miljonów przypadnie na konwersję i spłatę dotychczasowych pożyczek inwestycyjnych, $25^1/_2$ miljona zaś na nowe inwestycje, z czego na ministerstwo spraw wewnętrznych w pozycjach na budowy gmachów, budowy wodne i subwencje dla miasta Pragi przypadnie $3^1/_2$ miljonów, na budowy uniwersyteckie i gimnazjalne blisko 3 miljony, na budowy koszar dla straży skarbowej w Galicji 2 miljony i inne budowy w zakresie ministerstwa skarbu $2^1/_2$ miljona, na ministerstwo handlu $1^1/_2$ miljona, na budowy kolejowe $13^1/_3$ miljonów, na budowy w zakresie ministerstwa sprawiedliwości 985 tysięcy i budowy koleji w domenach państwowych 700 tysięcy. W budżecie inwestycyjnym kolejowym dla Galicji przyznano na dalszy ciąg budowy kolei Halicz-Ostrów z odnogami do Brzeżan i Podhajec $1^1/_2$ miljona, Chodorów-Podwysokie $1^1/_4$ miljona, Stryj-Chodorów 370 tysięcy, Chabówka-Nowy Targ $1^1/_8$ miljona.

Można śmiało powiedzieć, że projekty finansowe p. Bilińskiego stanowić będą stanowczy zwrot w historji austrjackiego budżetu. Jak niegdyś minister Dunajewski pierwszy przywrócił równowagę finansową w budżecie austrjackim, usuwając zeń raz na zawsze stały deficyt, tak minister Biliński wprowadza przez utworzenie budżetu inwestycyjnego równowagę między potrzebami społecznemi państwa i krajów, a zdolnością zadośćuczynienia w budżecie państwa. Uczynił on tym sposobem zadość dawno odczuwanej potrzebie żywszego tempa w uwzględnianiu ekonomicznych i społecznych potrzeb państwa.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 2 października (w południe). Według wniesionego wczoraj projektu ustawy o sądzie rozjemczym w sprawie Morskiego Oka i dołączonych motywów mają być arbitrami austrjacki i węgierski dostojnik sądowy, superarbitrem zaś wybrany przez nich poddany obcego państwa.

Berlin 2 października (w południe). *Post* donosi, iż słynny fizyolog profesor Dubois Reymond zachorował ciężko w Poczdamie.

Budapeszt 2 października (w południe). Przed odjazdem z Sinaja mianował cesarz księcia Ferdynanda rumuńskiego pułkownikiem 6 p. p., którego właścicielem jest król rumuński. Minister wojny Budisteanu otrzymał order żelaznej korony I klasy.

Budapeszt 2 października (w południe). Cesarz powrócił dziś o 2-giej popołudniu z Sinaja i przyjąwszy powitanie władz, udał się do swej rezydencji w Budzie.

Budapeszt 2 października (w południe). Nowy sejm ma być zwołany 20 listopada. Wybory rozpoczną się 3-go i potrwają 8 dni.

Konstantynopol 2 października (w południe). Komisja przeprowadzająca pod kierunkiem Szakirbaszy, śledztwo wstępne z aresztowanymi Armeńczykami uwolniła dotychczas, według źródeł tureckich, około 580 więźniów.

Konstantynopol 2 października (w południe). Kościelne sfery armeńskie wymieniają arcybiskupa jerozolimskiego Sahaka, jako prawdopodobnego kandydata na tron patryarchy.

Sofja 2 października (w południe). Jenerał sztabu jeneralnego Nehemed basza, przydzielony do osobistej służby przy sułtanie, mianowany został prezesem komisji dla ustalenia granicy. W kołach urzędowych dopatrują się w fakcie tym oznaki, że Porta jest gotową przeprowadzić prace owej komisji na podstawie porozumienia się między obu rządami.

Petersburg 2 października (w południe). Ogłoszenie rezolucji izby sądowej w sprawie sukcesji po Czarneckiej odroczono na trzy tygodnie.

Petersburg 2 października (w południe). Krąży posłoska, że rozporządzenie z r. 1889. ograniczające ilość żydów w rosyjskich uniwersytach do 5% ogólnej liczby studentów ma być w najbliższym czasie zniesione (A Polaków — nie! *Przyp. Red.*).

Paryż 2 października (w południe). Poseł włoski hr. Tornielli i minister spraw zewnętrznych Hanotaux podpisali nową umowę włosko-tunetańską, na mocy której konsulowie i poddani włoscy w Tunisie używać będą tych samych praw, jakich używają konsulowie i poddani innych państw. Przywraca się samoistność handlowa Tunisu w stosun-

ku do Włoch, wszakże w granicach francuskiej taryfy minimalnej. Warunki najwyższego uwzględnienia handlowego nie mogą być nadal przeciwstawione Francji. Traktat obowiązuje na lat dziesięć.

Dux 2 października (w południe). W okręgu bielińskim pracuje w 20 szybach 2620 robotników, 1400 robotników zaś strejkuje. W dziewięciu szybach pracują wszyscy robotnicy. Porządek dotąd nie został zakłócony. Robotnicy nie postawili dotąd żadnych żądań. Podczas zmiany robotników w szybach poczynione są zawsze środki ostrożności, aby przeszkodzić gwałtom i teroryzowaniu.

Rzym 2 października (w południe). Ajencja Stefaniego donosi, że małżeństwo księcia Neapolu odbędzie się 24 listopada.

Balmoral 2 października (w południe). Cesarz rosyjski załatwiał wczoraj sprawy państwowe i nie opuszczał zamku. Cesarzowa Aleksandra, królowa Wiktorja i członkowie królewskiej rodziny odbyli przejażdżkę po parku zamkowym. Pogoda piękna.

Londyn 2 października (w południe). Według dzienników angielskich Rosja jest w zupełności przygotowana na wypadek, gdyby potrzebowała bronić swoich interesów na Wschodzie. W razie najmniejszego naruszenia zastrzegającej nietykalność Turcji umowy międzynarodowej, flota rosyjska pospołu z francuską obsadzą Bosfor. Na brzegach Czarnego morza stoją w pogotowiu okręty przywozowe, aby korpus rosyjski mógł wylądować w Anatolji.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 3 października (rano). Minister oświecenia zatwierdził uchwałę wydziału lekarskiego w Krakowie i zamianował dra Ludomiła Korczyńskiego, prywatnym docentem medycyny wewnętrznej w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wiedeń 3 października (rano). Dyrektor urzędów pomocniczych prokuratorji skarbu we Lwowie, Leon Kowalski, otrzymał tytuł radcy cesarskiego.

Wiedeń 3 października (rano). Adjunkt Edward Nahlik mianowany został sekretarzem rady sądu krajowego we Lwowie.

Wiedeń 3 października (rano). Kurja większej własności Austrji wyższej wybrała wczoraj, według zawartego kompromisu, ośmiu konserwatystów i dwóch eks-liberałów.

Wiedeń 3 października (rano). Na wczorajszem posiedzeniu lewicy, nie powzięto pomimo długiej i ożywionej debaty, żadnej uchwały co do zajęcia stanowiska wobec budżetu.

Wiedeń 3 października (rano). Klub konserwatywny uchwalił wczoraj prawie bez dyskusji głosować za przedłożeniem budżetowem.

Wiedeń 3 października (rano). Trudności sprawiane przez lewicę gabinetowi mają być złośliwą zemstą za rzekome popieranie antysemitów przez rząd. Intrygi żydowskich posłów są tu bardzo widoczne.

Wiedeń 3 października (rano). Rząd spodziewa się, że w sprawie budżetowej osiągnie potrzebną większość pomimo wszelkich przeszkód, ponieważ oczekiwanem jest, że wielu posłów młodoczeskich i członków lewicy nie pojawi się na sali przy roztrzygającem głosowaniu.

Wiedeń 3 października (rano). Wskutek wzbraniania się lewicy i Młodoczechów, aby budżet bez zwłoki załatwiać, jest sytuacja parlamentarna bardzo naprężona. Gdyby parlament przyjął wniosek odłożenia rozprawy budżetowej, rozwiązanie jest niewątpliwem.

Wiedeń 3 października (rano). Rada miejska uchwaliła wczoraj oświadczyć się za zniesieniem domokrążstwa.

Paryż 3 października (rano). Zdecydowano się, że prezydenci senatu i Izby deputowanych mają towarzyszyć prezydentowi Rzeczypospolitej do Cherburga dla powitania pary carskiej.

Paryż 3 października (rano). Znaczna ilość socjalistycznych deputowanych i wiceprezydent rady gminnej paryskiej, Landrin, ogłaszają protest przeciw uroczystościom na cześć cara.

Paryż 3 października (rano). Kierownik rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych Szyszkin, otrzymał wielką wstęgę legji honorowej. Prezydent Faure dał wczoraj na jego cześć wielki objad.

Londyn 3 października (rano). Wojska państwa Congo zajęły Sudan południowy.

Zanzibar 3 października (rano). Władze niemieckie wywiozły wbrew protestowi Anglji Said Khalida na niemieckie terytorjum.

Wiedeń 3 października. (Po zamknięciu giełdy). Kredyty 371·— Anglobanki 155·00; Länderbank 251·75; Staatsbahny 367·75; Lombardy 101.75; Renta majowa 101·40; Renta koronowa węgierska 99·35; Alpiny 86·10; Tureckie 49·90

Wczorajsze obojętne początkowo usposobienie giełdy ożywiło się. Exposé ministra Bilińskiego podziałało bardzo korzystnie i tak renty podniosły się wskutek wiadomości o zamierzonej emisji 3½% renty inwestycyjnej. Waluty i dewizy słabo.

Z Koła Polskiego.

(Telegram oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń 3 października. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Koła Polskiego poświęcił przewodniczący deputowany Jędrzejowicz ciepłe wspomnienie pośmiertne ś. p. Euzebiuszowi Czerkawskiemu. Koło postanowiło wysłać do rodziny pismo kondolencyjne. Następnie odczytano list dotychczasowego prezesa Koła, dep. Zaleskiego, w którym tenże uniewinnia ciężką chorobą, która go przykuwa do łóżka, swoją nieobecność i równocześnie oświadcza, że z tego samego powodu rezygnuje z godności prezesa Koła polskiego. Koło postanowiło, ze względu na niepewność i naprężenie ogólnego położenia, już na najbliższem posiedzeniu, które się odbędzie w niedzielę przystąpić do wyboru nowego prezesa. Najwięcej prawdopodobieństwa ma wybór dep. Jaworskiego.

Dep. Jędrzejowicz i dep. Jaworski podnoszą zasługi ustępującego prezesa i stawiają wniosek, by Koło wysłało do niego pismo dziękczynne. Wniosek ten Koło uchwala. Następnie zabiera głos dep. Sokołowski i prosi Koło o upoważnienie go do wniesienia w Izbie interpelacji w sprawie reskryptów p. del. Laskowskiego do posła Wójcika. Dep. Weigel popiera żądanie dep. Sokołowskiego. Przewodniczący dep. Jędrzejowicz i członkowie komisji parlamentarnej oświadczają, że tą sprawą wła śnie zajmowali, rozważali pismo p. Laskowskiego i że postanowili wnieść w Kole wniosek, by Koło w własnem imieniu skierowało do rządu zapytanie, z jakich powodów krakowskie starostwo, którego obowiązkiem jest utrzymanie i pielęgnowanie społecznego porządku i pokoju, użyło wobec zwoływania przez posła Wójcika zgromadzeń, na których wedle brzmienia reskryptów starostwa, „podburzano do pomijania obowiązujących ustaw i jątrzono na siebie rozmaite klasy społeczne" nie użyło w celu utrzymania tego porządku i pokoju środków ustawowych, które były wskazane i zgromadzeń takich natychmiast nie rozwiązywało, ale zamiast tego uciekało się do środków prewencyjnych, niezgodnych z konstytucją.

Wniesienie interpelacji popiera następnie dep. Potoczek; dep. ks. Kopyciński żąda wniesienia jej w imieniu Koła, a nie w imieniu dep. Sokołowskiego i Weigla. Dep. ks. Chotkowski wyraża ubolewanie, że posłowie krakowscy przyjęli polecenie nie-wyborców, skoro było niewłaściwem przyjmować takie polecenie, choćby nawet od wyborców (!). W końcu dep. Dzieduszycki wnosi, by Koło do wniesienia do rządu interpelacji w duchu przez nią w Kole rozwijanych poglądów umocowało swoją komisję parlamentarną i poleciło jej wniesienie tej interpelacji w Izbie już na dzisiejszem posiedzeniu imieniem całego Koła. Interpelację mają podpisać wszyscy członkowie Koła polskiego. Wniosek dep. Dzieduszyckiego uchwalono.

Następnie odbyło się posiedzenie poufne nad ogólnem położeniem politycznem, przyczem uchwalono, aby oświadczyć w dyskusji, czy budżet na r. 1897 ma przeprowadzać jeszcze teraźniejszy parlament. Jestto konieczną potrzebą państwową, aby natychmiast przystąpiono do dyskusji i załatwienia przedłożenia rządowego, a wskutek tego obecny parlament ma nietylko prawo, lecz i obowiązek załatwienia budżetu. Odnośne oświadczenie ma wnieść w pełnej Izbie dep. Jaworski.

Gospodarstwo i handel.

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie, założone w roku 1884 rozwija się powoli, lecz ciągle, co wykazują rezultaty rachunkowe ostatnich lat pięciu:

w roku 1891	sprzedano towarów za zł.	15.533	78 ct.
„ 1892	„ „ „ „	27 659	33 „
„ 1893	„ „ „ „	25.376	11 „
„ 1894	„ „ „ „	31.364	93 „
„ 1895	„ „ „ „	32.749	56 „

W roku 1892 i 1804 sprzedaż towarów prawie się podwoiła przez otrzymaną dostawę dla fabryk tytoniu w Galicji, w roku zaś 1893 nieco zmalała przez zreformowanie cennika i obniżenie przeciętne cen towatu o 15%. które to ceny do dziś dnia obowiązują.

Kapitał własny Towarzystwa wynosi z końcem r. 1895:
w fundnszu rezerwowym . . . złr. 1008
„ udziałach . . . . „ 3534 68 ct.

W roku 1894 nabyło Towarzystwo na własność realność wybudowało halę, w której towary bywają wyrabiane i dom na pomieszczenie biura i magazynów, wszystko to kosztem 12.211 złr. 88 ct.

Liczba członków pracujących wynosi 36, nie licząc czeladników i chłopców.

Jest to treściwy, krótki obraz 12-letniej działalności.

Rezultaty te, jakkolwiek świadczące o ciągłym postępie zadowolić nas nie mogą! Towarzystwo jedyne na cały kraj w swoim rodzaju, produkujące towar każdemu gospodarzowi niezbędnie potrzebny — powinno w kraju, przeważnie rolniczym, lepiej się rozwijać! Nie będziemy tu się rozwodzić, jakie przyczyny się składają, że u nas wogóle przemysł domowy bardzo słabo się rozwija — względnie do naszego Towarzystwa nadmieniamy tylko, iż główną przeszkodę rozwoju stanowi brak kapitału obrotowego.

Przy zwiększającej się corocznie sprzedaży towarów, a tem samem potrzebie większego zasobu materjałów surowych, jak niemniej z powodu nabycia realności, na zakupno której zaciągnęło Towarzystwo pożyczkę 10.000 złr. i takową w roku 1895 spłacać rozpoczęło, kapitał z obrotu wycofanym i użytym być musi na spłatę długu, czyli lokowanym w majątku nieruchowym.

Ponieważ atoli z jednej strony przedsiębiorstwa bez kapitału prowadzić nie podobna, z drugiej zaś strony kredyt tani w towarzystwach finansowych krajowych jest dla nas niedostępnym (potrzeba bowiem oprócz żyra Towarzystwa dwóch dobrych podpisów, a w Banku austro-węgierskim są jeszcze większe trudności), przeto postanowiło walne zgromadzenie, odbyte dnia 8 lutego 1896 r. w myśl §. 53 statutu podnieść wysokość udziału pojedynczych członków do kwoty 50 złr., a zarazem udać się do osób, znanych z troskliwości o podniesienie przemysłu domowego z zaproszeniem, by składając jeden, lub kilka udziałów, tudzież wpisowe w kwocie 1 złr. do naszego Towarzystwa przystąpić raczyli.

Nie jest to prośba o jałmużnę, bo tej dzięki Bogu Towarzystwo nie potrzebuje, jest to tylko prośba o poparcie Towarzystwa krajowego a nadto nastręczenie sposobności ulokowania swoich oszczędności na pewny i dobry procent, najwyższa bowiem dywidenda, jaką Towarzystwo wypłacało swoim członkom, wynosiła 6% od sta. — Dla Towarzystwa zaś będzie to prawdziwem dobrodziejstwem, gdyż nie będzie, jak dotąd, kredytu potrzebnego, czerpać u prywatnych bankierów i opłacać od 9—12%.

Ufni, że każdy podziela nasze zapatrywania, prosimy najuprzejmiej o przystąpienie do naszego Towarzystwa i złożenie dowolnej liczby udziałów po 50 złr.

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie, Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką do 5 udziałów.

Ks. Sapieha, prezes Rady nadzorczej.
Ks. Pastor, dyrektor przewodniczący.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. W. Hausner i H. E. Millard z Wiednia, J hr. Stadnicki z W. Wsi, T. Dąmbski z Król. Pols., W. Weyssenhoffowa i A. hr. Sołtan z Warszawy, dr J. Merunowicz ze Lwowa, br. Starowitz z Czech, K. Ostaszewski z Grabownicy, E. Sutter z Bielska, W. J. Ruston z Pragi, J. hr. Tarnowski z Chorzelowa, R. Heudmann z Huszowa, St. Starowiejski z Bratkowic, Z. Starowiejska z Luboni, Z. Morawska z Lubonja, F. hr. Larisch z Karwina, A. hr. Łoś, I. hr. Łubieńska, J. hr. Żółtowski z Galicji.

Hotel Saski. I. br. Orosy z Waagram, T. Stadnicki z Galicji. A. Miąsikowa z Rozwadowa, J. Popiel z Król. Pols., A. Bzowski z Zabawy, H. Krafft i Z. Barańska z Jusławic, Wł. Schmidt ze Lwowa, Trzecieski i Pieniążek z Galicji.

Hotel pod Różą. E. Zawkiewicz z Podola. A. Szlapak z Grybowa, F. Smolka z Rawy Ruskiej, W. Dzięciołowski z Dublan, B. Kalińska z Ząbkowic, ks. A. Jurkowski z Ostrowska.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.